# TRZEŹWOŚĆ

**MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ", KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW**

**pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO**

**Nr. 7—9** | **1933 R.**

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅛ str. 20 zł., 1/10 str. 12 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270
REDAKCJA Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.
ADMINISTRACJA Warszawa, Rynek Starego miasta 38, I p. tel. 511-07.


## TREŚĆ:



ZMIANA NUMERU TELEFONU! Sekretarjat Tow. „Trzeźwość", Składnicy Wydawnictw i Administracji miesięcznika „Trzeźwość 511-07.

**Cena 1 zł. 50 gr.**

# Książki nadesłane do Redakcji.

**Pamiętnik 10-letniej pracy abstynenckiej na G. Śląsku.** Katowice 1933. str. 116 (10 rysunków) — Nakł. Katol. Związku Abstynentów, pod red. Marjana Sławińskiego.

**Ela Oleska.** — W Sidłach Szatana. Kraków, 1933. Gebethner i Wolff, str. 16. Cena 50 groszy.

**Rocznik Psychjatryczny,** zeszyt XXI, r. 1933, str. 446 z licznymi rysunkami i portretem prof. Jana Mazurkiewicza. Cena 25 zł.

**Almanach Spraw Kobiecych**. — Informacje. Postulaty. Zagadnienia. — Nakładem Wydziału Prasowego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Warszawa 1933. Str. 239 (w tekście liczne rysunki).

**BIBLJOTEKA ZWIĄZKU PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET**

1) **Instrukcja** w sprawie zakładania przedszkoli. — Str. 30.

2) **Helena Krabelska.** — Praca młodocianych a opieka społeczna. Str. 29.

3) **Marja Dąbrowska.** — Codzienna Praca. Str. 36.

4) **Instrukcja w sprawie zakładania żłobków dziennych**. — Str. 29.

5) **Nela Samotyhowa.** — Potrzeba kultury i piękna w dzisiejszem życiu Polski. — Str. 29.

6) **Janina Strzelecka.** — Cele i zadania wychowawcze teatru dla dzieci i młodzieży. — Str. 31.

7) **Dr. med. Marceli Gromski.** — Stacja Opieki nad matką i dzieckiem. Organizacja i prowadzenie. Wyd. II. — Str. 80

**Halina Siemieńska.** — Stan walki z nierządem. Nakładem Polsk. Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi. Warszawa 1933. Str. 24.

**Zofja Moraczewska**. — Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Wyd. II. — Warszawa, 1933. — Str. 106 + 2 n. l.

**Zofja Ostromęcka.** — Rozmowa Jagny z Marysią (Bibljoteczka Oddziałów Wiejskich Z. Pr. Ob. Kob.) Warszawa. 1933. Str 16, cena 10 gr.

**Dr. St. Stypułkowski.** — System walki z alkoholizmem na terenie 1-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia (Odb. z dwut. „Zdrowie" Nr. 5 — 6 r. 1933) Str. 7.

**Kalendarz Rycerza Niepokalanej** na r. 1934. Str. 128 (z licznymi rysunkami).

**Kalendarz Królowej Korony Polskiej** na r. 1934. Miejsce Piastowe. Str. 158. (Liczne rysunki).

---

T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ", KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

*Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.*

Nr. 7—9 LIPIEC — WRZESIEŃ 1933 ROK VIII



# ALKOHOLIZM CHRONICZNY Z PUNKTU WIDZENIA CHARAKTEROLOGJI.

*Referat wygłoszony dn. 14.IX.1933 r. w Podsekcji Przeciwalkoholowej XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu.*

W swoim referacie chciałbym poruszyć trzy zagadnienia, dotyczące problemów charakterologicznych wśród chronicznych alkoholików:

1) Czy istnieją praemorbidne (przedchorobowe) cechy charakteru u chronicznych alkoholików,

2) jakie zmiany charakteru występują na skutek chronicznego zatrucia wyskokiem,

3) czy poszczególne postaci psychoz alkoholowych (a więc delirium tremens i halucinosis potatorum) są zależne od typów konstytucjonalnych.

Stan ostrego zatrucia alkoholem nawet u niepijaków przedstawia się różnie: jedni stają się nadmiernie rozmowni, skłonni do szerokich gestów, drażni ich najmniejszy sprzeciw. Inni mają tylko dobry humor, który przechodzi w dobroduszną marzycielskość, kończącą się snem. Ostatnie typy są skłonne do rozczulania się, do tego, co po niemiecku nazwano „heulendes Elend".

Różnice w reagowaniu psychiki na alkohol leżą naturalnie w różnicy wrodzonych cech charakterologicznych. Fakt ten jest jedynie potwierdzeniem znanego z dziedziny toksykologji faktu o różnorodnem reagowaniu osobników na te same trucizny i dawki. Jeżeli chodzi o alkohol, to brak dotychczas zupełnie systematycznych badań w tym kierunku.

Przy badaniu przedchorobowych cech charakterologicznych natrafiamy na dużą trudność, którą stanowi zamazanie profilu psychologicznego alkoholika przez cechy stanowiące skutek chronicznej intoksykacji, przez to, co nazywamy charakterem nabytym.

Według literatury z tego zakresu większość alkoholików należy do konstytucji schizotymicznej. Byli to ludzie jeszcze przed okresem nałogu dziwnie zamknięci, zatopieni w sobie, nieznajdujący kontaktu z otoczeniem, tacy, których według terminologji Bleulera nazwalibyśmy autystami. Szkoła Zuryska wyodrębniła ich jako alkoholików

schizoidalnych (Binswanger). Ich przedchorobowy charakter potęguje się w okresie nałogu. Stają się oni asocjalni, drażliwi, stale niezadowoleni, stawiają często bierny opór. Afektywność ich jest przeciwieństwem do afektywności reszty alkoholików. Występuje to zwłaszcza wtenczas wyraźnie, kiedy w okresie abstynencji ustępują objawy psychiczne chronicznego alkoholizmu. Przed chorobą byli to ludzie często o wysokim poziomie inteligencji, o czem świadczą wysokie stanowiska społeczne przez nich zajmowane. A mimo to ze względu na swą asocjalność stanowią oni krzyż różnych zakładów psychjatrycznych i prognoza co do wyleczenia jest raczej zła.

Żony alkoholików — zwykle do nich przywiązane — w stosunku do schizoidalnych wnoszą o rozwód. Jest to dowód braku psychicznego kontaktu między małżonkami, jeszcze przed okresem chronicznego alkoholizmu. W wieku młodzieńczym byli to przeważnie ludzie pilni, zdolni. Alkoholikami stali się dopiero wtenczas, gdy stworzyli swój warsztat pracy i zapewnili sobie stanowisko życiowe. Być może, że konflikty które wtenczas powstają, były jedną z przyczyn alkoholizmu. Często słyszymy od nich zarzut, że żony chciały nimi rządzić. Być może, że poczucie własnej niedostateczności prowadzi ich do szukania kompensacji w alkoholu i że przy pomocy alkoholu chcą zrównoważyć swą schizoidalną labilność nastroju. Binswanger tę schizoidalną ich konstytucję uważa za pierwotną przyczynę alkoholizmu.

Biegunowo odrębnym typem od wyżej opisanego jest osobnik otwarty, łatwo nawiązujący kontakt, oddany rozkoszom życiowym. Typ ten spotykamy w zakładach stosunkowo rzadko, gdyż łatwiej przystosowuje się do warunków otaczających, a także otoczenie łatwiej sobie z nim radzi. Jest to typ cyklotymiczny.

Cielesność tego typu doskonale ilustruje określenie „behäbiger Bierphilister". Pohlisch zwraca uwagę, że typy te spotykamy wśród tych, którzy zapadają na delirium tremens. Są to przeważnie restauratorzy, co jest także dowodem pewnej selekcji. Jest to popularny towarzysz od kieliszka, opisywany często w beletrystyce. Z tego typu raczej wyodrębniają się cechy cielesne, aniżeli psychiczne. Według statystyki Kraepelina wśród alkoholików w zakładach mamy ich 12,8%, gdy tymczasem typ schizotymiczny wynosi 28,1%. Doświadczenie stwierdza, że wśród przodków i rodzin pijaków bardzo rzadko spotykamy psychozę manjakalną, depresyjną. W anamnezie 557 alkoholików w Steinhofie nie zanotowano ani razu obarczenia tą psychozą. Wyjątek stanowią dypsomani, którzy jednak są odrębną postacią chorobową.

Poza tymi zasadniczymi typami wyodrębniono jeszcze dalsze, jak typ nieopanowany (haltlos), drażliwy (erregbar), histeryczny, infantylny. U nieopanowanych w ich młodości spotykamy brak wytrwałości i stałości. Skłonni są oni do reakcyj histerycznych i dlatego tworzą przejście do typu histerycznego. Typ drażliwy, to typ, u którego występują ciężkie stany podniecenia i gwałtowności. Dlatego też niektórzy nazywają go epileptoidalnym.

Bleuler słusznie podkreśla różnorodność typów przedchorobowych wśród chronicznych alkoholików. Wyodrębnia on między innymi następujące typy: wesołych kompanów, w przeciwieństwie do takich,

którzy bez alkoholu nie mogą wyjść z siebie, dalej słabowitych, którzy w alkoholu szukają kompensacji i zapomnienia, oraz ludzi silnych, którzy mogą znieść wszystko.

Autorzy zgadzają się na jedno, że cechy charakterologiczne, aczkolwiek różne, to jednak są tak wyraziste, że przekraczają swem nasileniem normę i wkraczają w obręb psychopatji.

Z powyższego widzimy, że opilstwo może się rozwinąć na podłożu najróżnorodniejszych cech charakterologicznych i, że nie można pijaństwa tłomaczyć litylko przyczynami psychologicznemi.

Z tego wynika wniosek, że poza konstytucją psychopatyczną muszą istnieć pewne nieznane nam dotychczas fizjologiczne warunki, które wywołują objaw niemożności zaprzestania picia.

Przechodzę teraz do zaburzeń charakteru, które są *następstwem* chronicznego zatrucia alkoholem, do tego, co niezbyt szczęśliwie nazwano nabytemi zmianami charakteru. Już Magnus wyodrębnił trias cech, a mianowicie nieludzkość, dzikość i posępność opilczą (inhumanitas, ferocitas et morositas ebriosae), które są dowodem ogólnego schamienia (Verrohung).

Te cechy uwydatniają się głównie w życiu rodzinnem w postaci awantur z żoną, ekscesami seksualnemi, niszczeniem sprzętów domowych. Nie występują one jednak u wszystkich alkoholików. Są typy delikatne, które nawet w stanie upicia unikają wszelkich konfliktów.

Do najczęściej spotykanych cech, które są skutkiem chronicznego alkoholizmu, należy drażliwość. Dowodem jej egzogennego pochodzenia jest fakt, że znika ona naogół po zaprzestaniu picia. Osobnicy, którzy zachowują ją mimo abstynencji zwykle mieli ją już w swym charakterze przedchorobowym. Tak samo ma się sprawa z defektami moralnymi. Ich odwracalność naturalnie zależna jest od tego, czy nie przyszło już na skutek alkoholizmu do wyraźnych zmian organicznych w mózgu. Mówiąc o defektach moralnych trzeba także pamiętać, że częściowo są one asymilowane z otoczenia, w jakiem żyje alkoholik poza domem.

Do sylwetki psychicznej chronicznego alkoholika należy dalej szereg cech, o których trudno powiedzieć, dlaczego występują u jednych, a u drugich ich niema. Tutaj należy cecha, którą Krafft-Ebing określił mianem „obłędu niewiary małżeńskiej". (Wahn der ehelichen Untreue). Cecha ta może w czasie abstynencji ustąpić. Ciekawy jest jednak fakt, że u recydywistów wystarczy już pierwsze odurzenie, aby cały mechanizm paranoidalny wystąpił w swem pierwotnem nasileniu. Faktu tego w sposób psychologiczny wytłomaczyć nie podobna. Są przypadki, gdzie abstynencja tej podejrzliwości nie leczy. Niewiadomo jednak, czy chodzi tutaj o czystych alkoholików. Co do typu przedchorobowego tych alkoholików paranoidalnych brak jednolitych poglądów. Może większość ich należy do schizotymików. Spotykamy jednak urojenia zazdrościowe, także wśród cyklotymików. W każdym razie cecha ta nie pozostaje w związku z ilością i jakością używanych napoi.

Prof. Piltz uważał specjalny humor pijacki za cechę bardzo charakterystyczną dla chronicznego alkoholika, na co także zwracał uwagę Kraepelin, mówiąc o tem, że prawie zawsze na powolnej mimice pi-

jaka wykwita „mokro wesoły odblask" dawniejszych nastrojów skoro tylko wspomni się mu o jego pijackich zabawach.

Omawiając uprzednio szerzej typy pijaków, których charakter praemorbidny posiadał cechy schizotymji, poświęcę im teraz także kilka uwag, jako odrębnemu typowi, jeśli chodzi o cechy charakteru nabytego.

Już w okresie abstynencji zauważamy cechy różniące ten typ od innych alkoholików. Brak u niego okresu „świętych przyrzeczeń", występującego w drugim tygodniu abstynencji. Brak także stadjum określonego przez Bleulera, jako okres drażliwości i gróźb. Brak także wyżej omówionego i typowego humoru alkoholowego, który jest tak wyraźny, nawet u typów paranoidalnych i hebephrenicznych. Tak samo nie zauważy u nich jowjalności, z jaką alkoholicy odnoszą się do swoich współpacjentów i personelu zakładowego. Brak także umiejętności ujmowania sobie innych, oraz rysu, któryby można nazwać dziecięco naiwnem zaufaniem. Typ schizotymiczny wykazuje dziwną obojętność w stosunku do swej sytuacji. To, że zniszczyli rodzinę i swój dobytek, że zostali zamknięci w zakładzie, nie robi na nich żadnego wrażenia. Charakterystyczne jest ich zachowanie w stosunku do lekarza: nie mają mu nic do powiedzenia, unikają nawet rozmów, samotnie przesiadują po kątach. Widzimy w tem płytkość życia afektywnego, która może przejść nawet w afektywną demencję, przyczem funkcje intelektualne mogą być dobrze zachowane. Istnieje torpiditas, asocjalność, brak umiejętności dostosowania się do innych, brak zainteresowań, obniżona aktywność. Żyją oni beztrosko, dbając tylko o swą osobistą wygodę. Nie interesują ich rzeczy tak ważne, jak przyszłość, losy rodziny, gdy tymczasem drobiazgi dotyczące ich osoby mogą się stać przyczyną okrutnych scen. Ale nawet gdy wypadają ze swej obojętności, to robią to w sposób dziwny, teatralny, wskazujący na brak zdolności modulacji afektywnej i na inkongruencję afektywną. Co jest bardzo charakterystyczne, że objawy te w czasie pobytu w zakładzie raczej narastają.

Z ciekawem zagadnieniem znaczenia konstytucji przedchorobowej spotykamy się przy rozważaniach psychoz-alkoholowych. I tutaj Kretschmerowski podział na cyklo-i schizotymików, mimo, że coraz większym podlega zastrzeżeniom, oddaje nam duże usługi.

Stwierdzono mianowicie, że wśród delirantów temperament cyklo-tymiczny istniał w 64%, w 5%-ach byli to ludzie o charakterze epileptoidalno - drażliwym, a w 3 jedynie procentach schizotymicy. 27% osobników nie dało się włączyć do żadnej ze ściśle określonych grup charakterologicznych.

Przebadano te przypadki także niezależnie od typów Kretschmerowskich, aby znaleźć przedewszystkiem obarczenie psychopatyczne, epileptyczne i psychotyczne.

Tutaj — wśród 75 w tym kierunku przebadanych przypadków — znaleziono jeden przypadek z drgawkami do 14 roku życia, 6 psychopatów i 2-ch konstytucjonalnie depresyjnych.

Z tego wynika, że wśród delirantów tylko w 17% mamy konstytucję mniej wartościową. Widzimy więc, że konstytucjonalna mniejwartościowość nie należy u delirantów do normy, w każdym razie nie

jest ona tak częstą, jak u alkoholików, którzy nie chorują na delirium tremens.

Odmiennie przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o halucinosis potatorum. Tutaj mamy wyraźną przewagę konstytucji schizoidalnej. Wszystkim wspólny jest asocjalny tryb życia i brak afektywnego kontaktu w przeciwieństwie do delirium tremens.

Istnienie konstytucjonalnych właściwości, jako koniecznej dyspozycji do halucynozy stanowi patogenetyczną różnicę w stosunku do delirium tremens, które jest raczej reakcją na noksę *zewnętrzną*. Zarówno delirium tremens, jak i halucynoza powstają coprawda obie na podłożu chronicznego alkoholizmu, jednak halucynoza wymaga indywidualnej dyspozycji, która nie jest konieczna dla delirium tremens. Czy tak, jak tego żąda Schröder mamy także odmienną truciznę, wytwarzaną w organiźmie w tych dwuch przypadkach, tego niewiadomo.

Poznań, dnia 14 września 1933 roku.

*Dr. med. Tadeusz Frąckowiak,*
b. st. asystent Kliniki neurol.-psychjatr. Un. Jag.

---

## PACJENT ABSTYNENT.

*Referat wygłoszony 14.IX.1933 r. na XIV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu — Sekcja Higjeny Społecznej, Podsekcja Walki z Alkoholizmem.*

Jakkolwiek nie jestem doktorem medycyny ani profesorem nauk przyrodniczych, pozwalam sobie zabrać głos na wielkim Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich. Jako publicysta i działacz społeczny na niwie walki z alkoholizmem, uważałem sobie za obowiązek zgłosić swój udział w sekcji poświęconej temu doniosłemu zagadnieniu, które tak blisko obchodzi świat lekarski, zagadnieniu, którem musi się zajmować higjenista społeczny, a które tak bardzo nepokoi moralistę, zagadnieniu, które dużo kłopotu sprawia ekonomiście, a społecznikom tyle przysparza szczerej troski. Już to dowodzi, jak szerokie ono zatacza kręgi, jak głęboko sięga ta sprawa w życie społeczeństwa. A mimo to dziwnie bywa lekceważoną, niedocenianą. Ruch przeciwalkoholowy w Polsce toczy się przeważnie poza światem lekarskim, który wszak — zdawałoby się — miałby prawo właśnie nim kierować, mając w tych rzeczach najwięcej do powiedzenia.

I co za osobliwe przydarzają się paradoksy... Oto zapraszam do zarządu organizacji, mającej na celu walkę z alkoholizmem — lekarza. Wymawia się: „E, co tu ma medyk do roboty, to sprawa bliżej obchodząca społeczników"... Kiedy indziej staram się namówić działacza społecznego, by do tej akcji przystąpił. „Dajcie mi z tem spokój, to kwestja interesująca chyba lekarzy"...

Organizuję ogólnopolski Kongres przeciwalkoholowy, uderza

mnie brak referenta w pewnej dziedzinie, idę do uczonego socjologa, pokazuję program prowizoryczny. Profesor go studjuje z najwyższem zainteresowaniem, siedzi nad nim godzinę, liczy tematy, doliczył się blisko setki i nie może wyjść ze zdumienia: „Wie pan, że byłem pewny, iż poza fizjologiem i neurologiem nikt tu głosu nie zabierze"....

Organizowałem znowu na większą skalę Kurs alkohologji, wydrukowałem program, zebrało się wykładów 40. Trzeba było widzieć, jakie to zdumienie wywołało na Uniwersytecie: sekretarz biegał od rektora do dziekana, dziekan wołał kolegów, wszyscy się dziwili, że udało się w tym przedmiocie opracować aż tyle tematów. Tymczasem mogło ich być 10 razy więcej, ale kursu nie dało się tak rozszerzać...

Z tego wszystkiego widać, z jak ogromnem mamy tu do czynienia zagadnieniem — i jak dziwnie mało dotychczas zdają sobie z tego sprawę sfery naukowe wogóle — poza garstką psychjatrów, poza kilkoma zaledwie jednostkami ze świata higjeny, które podawszy rękę działaczom społecznym, służą tej sprawie z zapałem i z ofiarnością przykładną. Inni zaś, ogół lekarzy, jak o tem np. świadczy sprawa zrealizowania projektu stworzenia Koła Lekarzy Abstynentów, ciągle jeszcze trzymają się nauboczu. A właśnie pod ich adresem niejako, dla ich zawodowego użytku, chciałbym tu rzucić kilka uwag, przytoczyć kilka spostrzeżeń, parę charakterystycznych przykładów, które może więcej powiedzą niż referat specjalisty...

Najpierw sięgnę w dawne lata. Pod koniec poprzedniego stulecia żył lekarz, zażywający wielkiej powagi, cieszący się dużem wzięciem, szeroką za sobą mający praktykę jako prymarjusz największego szpitala. Przychodzi do niego pacjent, uskarżający się na dokuczliwe bóle głowy, urzędnik w sile wieku, z najlepszej inteligencji.

— Pijasz pan kiedy stare wina? — pyta.

— Nie stać mnie na to!

— A piwo, porter?...

— Nie lubię.

— Tęgą starkę, śliwowicę?...

— Wogóle tego nie używam...

— Otóż to źle, zaordynuję panu kilka butelek mocnego konjaku.

Porada powtarzała się jeszcze kilka razy. Rodzina pacjenta zaciągała lichwiarskie pożyczki na nowe baterje butelek, które dały początek chronicznemu alkoholizmowi i wpędziły w grób przedwcześnie ojca rodziny...

W kilkanaście lat później w tym samym szpitalu ordynował młody, bardzo zdolny asystent. Lecząc chore dziewczątko przy pomocy dużych dawek alkoholu, wpadł w rozpacz, na myśl, że to sprowadzić musiało śmiertelne zapalenie mózgu. Zwierzył się staremu profesorowi, lecz ten go wyśmiał. Asystent wtedy rozpił się i odebrał sobie życie w zamroczeniu.

Do krakowskiego neurologa, prof. Piltza, przywiozła matka z Ukrainy dorastającego syna, któremu zagrażał alkoholizm, odziedziczony po ojcu i dziadku. Wystarczyła jedna rozmowa lekarza z mło-

dym pacjentem, by go uleczyć na całe życie. Do tegoż profesora w klinice krakowskiej przybiegła fanatyczna abstynentka poradzić się, czy można się zgodzić na opinję ich domowego lekarza, że męża jej w ciężkiej grypie da się uleczyć jedynie konjakiem, gdy on alkoholu nigdy nie używa. Odradził. Mąż wyzdrowiał. Lecz za kilka lat, a było to już po śmierci dra Piltza, znalazł się na jego klinice w delirium tremens — na skutek kilku butelek, wypitych na jakimś bankiecie...

Takie i tym podobne wypadki ciągle obijają się z nazwiskami i szczegółami o nasze uszy, jako ludzi mających w robocie społecznej do czynienia masowo z klęską alkoholizmu, z którą tak nam trudno walczyć — przypuszczam — przeważnie dlatego, że w naszej akcji rzadko tylko poprze nas decydujący w takich razach głos lekarza.

Po jakimś odczycie przeciwalkoholowym, który wygłosiłem z ramienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w cyklu Wykładów Powszechnych, otoczyło mnie, jak zwykle zresztą w takich razach, kilka matek żalących się na swoje tragedje z synami — alkoholikami. Jedna z nich powiada, że nie wie co o tem myśleć. Oto chodzi na wszelkie takie wykłady z zaufaniem ze względu na powagę instytucji naukowej, która je organizuje, czyta wszelaką literaturę popularnonaukową na ten temat z zaufaniem do powag, które tam głos zabierają. Tymczasem ile razy powtórzy słyszane argumenty przed jakim lekarzem praktykującym, zawsze się spotka — jak zapewnia — ze sceptycznym uśmieszkiem:„ Przesada, przesada, nie taki djabeł straszny jak go malują... W miarę to i alkohol bardzo dobry na zdrowie"...

Otóż proszę mi powiedzieć, co ma zrobić pacjent, który jako zdecydowany abstynent, sam wierzy w szkodliwość alkoholu i drugich o niej zapewnia, jeżeli mu wypadnie w chorobie zwrócić się po poradę do lekarza. Niezawsze i nie wszędzie pacjent abstynent ma do dyspozycji lekarza abstynenta, o którym wie zgóry, że należy do sympatyków jego idei lub nawet do działaczy abstynenckich. Nieraz zdarzy się, że szukając specjalisty, trzeba tamtego ominąć. Zresztą na prowincji trafić się może tak, że innego w pobliżu nie będzie, a ten, co jest, właśnie wyśmiewa się z abstynencji. Proszę zrozumieć stan psychiczny tego pacjenta, proszę uwzględnić jego obawy, jego podejrzenia, jego wątpliwości. On nie mógłby już mieć zaufania do najniewinniejszego leku na spirytusie, a tu mu ktoś lekkomyślnie proponuje właśnie kurację alkoholową, która „tem lepiej poskutkuje, im bardziej organizm do tego nieprzyzwyczajony"...

A pacjent abstynent bądź co bądź przestał być u nas taką rzadkością w gabinecie lekarskim, jaką lat temu kilkadziesiąt bywał ścisły jarosz, któremu chciano zalecać surowe mięso skrobane lub krwią ociekające bifsztyki... Każdy kurs alkohologji — a od lat siedmiu co rok odbywa się taki kurs w państwowej Szkole Higjeny, nie licząc innych po miastach prowincjonalnych — przysparza setki stałych abstynentów. Inne dziedziny naszej akcji społecznej tworzą też ciągle rosnące zastępy abstynentów, między którymi przecież znaleźć się mogą pacjenci lekarzy nieabstynentów. I tacy lekarze muszą liczyć się

z psychiką takich swoich pacjentów, nie mogą sobie lekceważyć ich nawet i fanatycznego w tej sprawie usposobienia.

Jakiejże delikatności wymaga ze strony lekarza i badanie, i ordynacja, i kuracja w podobnych wypadkach. Proszę mi wierzyć, że abstynent, bynajmniej do żadnego bractwa nienależący, sprawy swego przekonania o niebezpieczeństwie alkoholizmu niewiążący z żadną sektą, jest z reguły jednak do tego stopnia drażliwy na tym punkcie, jak gdyby był fanatycznym wyznawcą jakiejś sekty, niedozwalającej używania alkoholu ze względów religijnych.

Trzeba się z tem liczyć, że większość abstynentów stała się nimi nie z takich przyczyn, wyjątkowych dziś wśród inteligencji, tylko poprostu pod wpływem literatury propagandowej popularno - naukowej, pod wpływem kursów, na które corocznie kuratorja szkolne nauczycieli, a władze wojewódzkie i samorządowe urzędników swoich lub działaczy społecznych, posyłają dla przeszkolenia.

Ludzie ci uwierzyli, bo raz usłyszawszy tyle argumentów przekonywujących inteligenta, nie mogli nie uwierzyć, że alkohol jest niebezpieczny dla zdrowia ciała i duszy, dla życia jednostki i społeczeństwa, dla bytu rodziny i państwa. A uwierzywszy na podstawie wykładów naukowych, popartych taką wymową, jaką mają cyfry statystyki, lub jeszcze od nich wymowniejsze pokazy kliniczne w zakładach neurologiczno-psychjatrycznych, albo przykłady z osobistej praktyki wybitnych kryminologów, — czyż mogli nie zostać abstynentami zdecydowanymi, nawet fanatykami abstynencji. Tacy zaś, jak łatwo przewidzieć, w roli pacjentów stają się u lekarza w jego gabinecie, czy w czasie jego u nich wizyty domowej, tak barometrycznie czuli na najsłabsze ciśnienie alkoholowe, że należy unikać tego rodzaju propozycji i najsłabszej, jeżeli się nie chce stracić reszty zaufania...

Atoli dla nas, abstynentów, naukowo przekonanych o potrzebie wyeliminowania alkoholu pod każdą postacią z wszelkich dziedzin życia — tego stanowczo jeszcze zamało. Łatwo zrozumieć, że taki abstynent pragnie jako pacjent radzić się i leczyć jedynie u lekarza abstynenta — i dlatego my, działacze abstyneccy, życzyć musimy ruchowi przeciwalkoholowemu w Polsce, by w interesie swego rozwoju zdobywał coraz więcej lekarzy abstynentów na stanowiska swych duchowych kierowników i czynnych przywódców. Oby do tego przyczynić się mogło nowopowstałe Koło Lekarzy Abstynentów, a bodźcem do tego oby stał się wielki sejm świata lekarskiego w Polsce.

*Kazimierz Kalinowski* (Kraków)

## ZATRUTE ŹRÓDŁO DOCHODU.

Czytamy w gazetach, w dziale wypadków: z. w miejscowości x. *pod wpływem alkoholu popełnił zbrodnię, zamordował, zgwałcił, podpalił, znieważył* i t. d. Wiemy, z doświadczenia życiowego i widzimy codzień, że ludzie pod wpływem alkoholu — poprostu, nałogu pijaństwa *marnieją* i materjalnie i moralnie i znowu, mamy wiele na to dowodów i w gazetach i w książkach, i w życiu. Czytamy, zazwyczaj jed-

ną — dwie, gazety w domu, lub w kawiarni, jeżeli chodzi o wielkie miasta, gdzie wychodzą gazety.

Z tego widać, że nieświadomość nasza — co do tego przedmiotu jest nieograniczona. Nie mamy całokształtu tych zdarzeń, czy wypadków na terenie kraju. Ale, gdyby ktoś z zainteresowanych tą smutną statystyką, wziął na siebie trud, i tam, gdzie są pisma, wychodzące w całym kraju przepatrzył i prześledził, t. zw. *„kronikę wypadków"*, i wynotował je skrupulatnie ze wszystkich pism, toby to dopiero po jakichś 3 miesiącach, dało całokształt tego, co też ludzie po pijanemu czynią.

Zapewne, że nie mielibyśmy i tak wszystkiego, ponieważ niekażdy wypadek — czy występek, albo nawet zbrodnia popełniona *w stanie opilstwa przechodzi do gazet*, do prasy, jednak, jak wyżej powiedziałem, gdyby ktoś taką statystykę przeprowadził, to kto wie — czy zrobiwszy rachunek — *„zysku i strat"* nie przyszlibyśmy do przekonania, *my, polacy,* jako całość, jako naród, że straty są większe od dochodu, i że *„źle się bawimy"*. Bo i ktoż na tem zarabia?

A no, trudno, w danym wypadku przedewszystkiem, *skarb państwa*, jako, że on ma monopol, jest, że tak powiem—jeneralnym — uniwersalnym sprzedawcą i rozdzielcą tego *towaru alkoholu, i niechaj nawet tak będzie,* skoro inaczej (jak zainteresowani twierdzą) niemożna. Ale. (Otóż to ale) niechby to administrowanie alkoholem było, tak przeprowadzone, iżby było *przygotowaniem do zupełnej i powszechnej trzeźwości,* jaka w przyszłości nastąpić musi. To znaczy, że wszelkie ograniczenia co do *czasu i miejsca,* oraz *ilości miejsc* sprzedaży wyskoku, powinny być wyzyskane i te wszystkie ograniczenia ujęte w przepisy obowiązujące i powinny być jaknajściślej przestrzegane, a *sankcje karne* w razie przekroczeń powinny być ściśle stosowane. A prócz tego, skarb państwa, *czerpiący dochody z „zatrutego źródła"* powinien udzielać wystarczających funduszów tym związkom i stowarzyszeniom, które to *„zatrute źródło"* starają się zasypać.

I jeszcze, państwo, rząd w dbałości o zdrowie moralne i fizyczne obywateli jest obowiązany — powinien już od dzieciństwa wdrażać w młode pokolenia naukę o szkodliwości alkoholu, *ma możność to czynić,* ponieważ jest on również zarządem nauczanie i wychowania młodzieży przez szkoły i uczelnie wszystkich stopni. Taka i tylko taka administracja sprzedaży alkoholu w *ręku rządu* i przez jego organa byłaby celowa, albowiem prowadziłaby do zupełnego zczasem usunięcia alkoholu ze spożycia.

Niestety rząd tego nie uczynił, nie czyni, przeciwnie, czyni co innego. To też są i skutki. A jakie? Przedewszystkiem zubożenie narodu, a zatem i *zubożenie skarbu państwa.*

Czyż nie widzimy tego wszyscy?

Ale nie tylko skarb państwa zarabia na alkoholu, przecież i właściciele gorzelni, ci, co go wytwarzają, nie czynią tego, sami dla przyjemności, ani dla własnego użytku i potrzeby. Czynią to dla zysku, czynią to dziś i czynili to wczoraj. Toż pisałem już na łamach „Trzeźwości", o tem, jak to każdy folwark, nawet niewielki miał gorzelnię, gdzie wytwarzał *„okowitę"* i w każdej prawie wsi była karczma, a w niej gospodarz, żyd — czy chrześcijanin, który ten produkt folwarcznej *„prze-*

*twórczości*" rozdzielał pomiędzy tak dziś grzecznie i uprzejmie nazywanych „*spożywców*", czyli pijących. Zato widzimy, jak to „*zatrute źródło*" *dochodu* widocznie zatruło tych, co przedewszystkiem z niego korzystali, bo gdzież są dziś te folwarki, bogate, wielkie obszary, te „*klucze*" panów i pół panków? znikło ich bardzo wiele, znikają wciąż, a nie mylę się, gdy powiem, że obecnie wchodzące w życie pokolenie doczeka, że śladu z nich nie zostanie. „*Zatrute źródło*" dochodu otruło *tych, co stali przy nim najbliżej, zatruło ich, — ich dzieci*, a trucizna — zaraza poszła w krew pokoleń i wytruje je w niedalekiej już przyszłości. Taki to żałosny koniec spotkał tych, co najpiersi poważyli się czerpać dochód z „*zatrutego źródła*", z gorzelni, co wytwarzały truciznę. I nie pomogły bogactwa „*źle nabyte*", nie pomogły pałace, złoto i potęga całkowitego wpływu politycznego; „*trucizna*", płynąca z „*zatrutego źródła*" przemogła wszystko, zniszczyła rozum, wolę, uczciwość, prawość, zepsułą w pokoleniach *charakter* i znieprawiła. Można łatwo tego dowieść z historją w ręku. Po za właścicielami gorzelni idą *karczmarze*, wszelkiego typu, od tych istniejących u nas niegdyś bogatych jeneralnych dzierżawców dochodów ze sprzedaży alkoholu, aż do pospolitych szynkarzy. Nie znam, chociaż mam ponad 70 lat, ani jednego człowieka coby jego „*dorobek*" z „*zatrutego źródła*" przetrwał do 3-go pokolenia, nie znam, powtarzam to, chociaż widziałem, nawet duże fortuny w ten sposób zdobyte. Pamiętam, znałem, rozumie się bez podania nazwisk, dużą „*pańską*" fortunę, którą zdobył wielki *karczmarz dziadek*, powiększył syn, a wnuki zupełnie straciły, lub też dogryzają resztki. *To grube ryby.* A co mówić o pospolitych „*płotkach*", ordynarnych karczmarzach, którzy także żyli z „*zatrutego źródła*" dochodu.

I tu również widzimy ujemne objawy działania „*zatrutego źródła*"; zostali *zatruci, trucizną*, ich przecież nie zostawiła niezatrutych, owszem dotknęła ich bardzo dotkliwie, *znieprawiła*. „*Siedzieć na karczmie i myśleć o uczciwości*"? to ironja, to smutny życiowy paradoks, który każdy spostrzegawczy człowiek widzi. Bowiem straszne, okrutne i okropne są te „*zatrute źródła dochodu*", od góry do dołu, straszną jest rzeczą żyć, i tyć z tego, co szkodę przynosi ludziom, co ich unieszczęśliwia, rujnuje, znieprawia i krzywdzi. Zapewne, i gorzelnik i karczmarz, może powiedzieć, „ja tylko wytwarzam alkohol, ale przecież nikogo nie zmuszam, aby go pił".

To samo może powiedzieć karczmarz. Marne to nieszczere tłumaczenie. Zapewne, zmuszać siłą fizyczną, to obecnie się nie praktykuje, ale zato wszelkimi sposobami i sposobikami wmawia się w ludzi potrzebę „*spożycia*" alkoholu. Już sama świadomość tego, że pijaństwo osłabia wolę, osłabia odporność na podniety wszelkiego rodzaju, obciąża ciężką winą tych wszystkich, co czerpią zyski z tego „*zatrutego źródła*" i że czynią to z całym cynizmem świadomości, że ich zarobki, ich dochody, czy bogactwo jest przyczyną prawie zawsze ludzkiego upadku, a często nawet nieszczęścia, bo widzimy codzień, jak się zaczyna i gdzie i czem się kończy to powszechne knajpiarstwo, które jak zaraza opanowywa nasze życie i to już nie tylko ludzi, co są „*duchem prości*", ale i t. z. intelektu. Cieszy się karczmarz wszelaki — że wieczorem *ma pełno gości*. Rad jest z pewnością, że „*interes*" tak dobrze prosperuje, kontent, że oto nawet w nocy on „*zarabia*". Ale jego zarobek jakże często

jest *„źródłem zatrutem"* ludzkiego upadku, że nieraz ten rozhukany „gość", co tak lekko wydaje kwoty, któreby wystarczyły na utrzymanie rodziny pracowniczej przez czas dłuższy, *to bankrut*.

A piszę to nie jako moralizator, nie, obrzydło mi moralizatorstwo, piszę jako społecznik, jako ten, co właśnie w imię dobra społecznego chciałby w miarę sił oszczędzić złych przyzwyczajeń, które łatwo przeistaczają się w zdrożności. *„Miłe złego początki"*, miłą jest knajpa, gdzie tak wesoło płynie czas. Ale znowu oto w gazetach czytamy t. z. kronikę sądową. I dowiadujemy się z niej, (bowiem przewody sądowe ukazują nam nagą ludzką duszę), że ci „weselni goście knajp, to jakże często *przeniewiercy, przekupni* ludzie dla których *„honor"* nie istnieje, dobre imię, własne, a nieraz i rodziny, utonęło w kieliszku, w kuflu, w szklanicy, a z człowieka została *„szmata"*—brudna, plugawa, zapluta *szmata*. Źle jest, a będzie coraz gorzej, jeżeli nie nastąpi zrozumienie i opamiętanie społeczeństwa, że niewolno własnego zarobku, mówiąc poprostu, opierać na niszczeniu egzystencji drugiego człowieka, że niewolno człowiekowi, co ma pretensje do imienia uczciwego człowieka korzystać z „zatrutego źródła" dochodu, i *że uczciwość w karczmie nie mieszkała nigdy*, pomimo tego, że synowie karczmarzy szli do seminarjów i zostawali księżmi, o czem pisała p. Stefanja Bojarska, w pracy swojej *„Alkoholizm na Pomorzu"* str. 134 — 140, „Walki z Alkoholizmem" Nr. XVIII — XXI z 1930 r.

Od młodych moich lat, nie mogłem zrozumieć, ani się pogodzić z tymi moralistami, którzy piorunowali na skutki, a nie tykali nigdy przyczyn, nie mogłem zrozumieć, dlaczego się piętnuje mianem pijaka człowieka, co idzie do karczmy i tam się upija, traci przytem swój pieniądz, a często i nie swój, traci tam swoje człowieczeństwo i zdrowie, a nic się nie mówi o karczmarzu, zwłaszcza gdy kwaterka z wódką jest w *„chrzczonych palcach"*, jak to ongi w b. Galicji mawiano. A nic się nie mówi o tym, jakże nieraz *„czcigodnym"* obywatelu dziedzicu, nieraz magnacie, co to karczmę postawił, wydzierżawił, bierze za to pieniądze, i chodzi w chwale, boć przecież i jego ojciec, ba dziad, i pradziad czynili to samo. Otóż, ja bardzo już wcześnie zrozumiałem, że i ci właściele budowli, karczem i karczmarze, a przedewszystkiem *właściciele gorzelni, to są najnieuczciwsi* bo, oni to są przyczyną, oni są źródłem złego, oni są *„zatrutem źródłem"*, które zorganizowali dla zysku. Może ktoś powiedzieć, ba i nieraz już mówiono, że w czasy dawne zajazd karczma, to były miejsca spoczynku, noclegu dla podróżnych; pewnie że tak było. Ale i spocząć i przenocować, można bez gorzałki, a nawet pożywić się, gdy trzeba. Ale te czasy minęły już dawno. Obecnie ludzie jeżdżą kolejami, ba, statkami powietrznemi, karczma przydrożna straciła swoje znaczenie. Mało już zostało *„karczem we wsi"*. A przecież były one tak rozpowszechnione, że mówiono: gdy chciano określić rzecz bardzo pospolitą: *„to ci raritas — karczma we wsi"*. Dziś, powiadam takich karczem we wsiach niema. Jeszcze tu i ówdzie we wsi kościelnej istnieją te *„zatrute źródła"* swojego zarobku-dochodu, a ludzkiego nieszczęścia. Ale miejsce specjalnych karczem zamieniły potajemne *„spelunki"*, chociaż ta *„potajemność"* to także jest specjalnego gatunku. Otóż i te *„tajne"* spelunki to już nie *„źródła za-*

*trute*" ale to zatrute i zakryte *doły* z nieczystościami. Obowiązkiem *„higjenistów*" jest, starać się o to, aby te doły były zawalone, gdyż są to *siedliska zarazy.* O skutkach alkoholu i alkoholizmu pisano już wiele. Ale pisać o tem nigdy nie za dużo; trudno, dopóki zło istnieje trzeba o niem mówić i pisać. Zwłaszcza teraz, kiedy panuje *„kryzys*", kiedy ludzie szaleją z nędzy i kiedy setki tysięcy nędzarzy bezrobotnych giną bez ratunku jako zbędni — nie potrzebni, *bo dla nich niema miejsca przy stole życia.* Dziś wszyscy mówią i piszą o przebudowie społecznej, o tem, że ustrój ten, który trwał lat wiele już się przeżył, i że obok wielkich wynalazków, które dały ludziom duże udogodnienia życia, dał i wiele *zła*, Albowiem zysk postawiono na czołowem stanowisku życia. Zysk jednostki, czy zorganizowanej spółki, a to bez względu na potrzebę. I tak jest w rzeczywistości. Zysk, co nie pyta o potrzeby, ale sam w sobie ma cel— wciągnął w swoją orbitę sprawy alkoholowe, wytwarzanie i zbyt alkoholu pod wszelkimi postaciami. Przebudowa społeczna, jaka nastąpi prędzej, czy później musi tę sprawę załatwić. Ale zanim to nastąpi trzeba i koniecznie trzeba wołać, przekonywać, uczyć przedewszystkiem *przykład dawać*, że alkohol w użyciu tylko szkodzi, a w zbycie, — sprzedaży jest *zawsze zatrutem źródłem dochodu osobistego*, że w imię dochodu, zarobku, truje się ludzi, obecnie żyjących, i tych, co się dopiero mają narodzić. Dowiedziono poza wszelką wątpliwością naukową, że alkoholizm jest dziedzicznem obarczeniem pokoleń, i że z nim trzeba walczyć w imię ludzkości, w imę lepszej przyszłości. A walcząc z nim, zawsze trzeba zaczynać od przyczyn; kto tego nie czyni, ten nie jest lekarzem, ale *znachorem*.

Dzisiejsza medycyna gdy ma do czynienia z chorobą: to pyta, bada, o stosunki w jakich żyje chory, i o to czy on sam lub jego rodzice używali alkoholu, i jak używali. A znaczy to, że lekarz, badając chorego, szuka przyczyny choroby, kiedy „puka", „stuka" i słucha, to bada, w jakim to stanie chorobowym znajduje się chory. W taki sam sposób trzeba postępować przy badaniu, i usuwaniu alkoholizmu. Najprzód przyczyny, któremi są *„zatrute źródła" dochodu.* Usuwać trzeba przedewszystkiem przyczyny, a skutki dopiero leczyć. Inaczej, próżną jest praca. Zacny senator Wojciech Wiącek prawie że życie poświęcił na zawalaniu tych *„zatrutych źródeł"* i to w jednej tylko odmianie, zamykał karczmy. Gorzelnie, to już były dla niego niedosięgalne i nie tylko dla Niego; z gorzelniami powinno załatwić się państwo. Czy państwo obecne? nie wiem, sądzę jednak, że państwo przyszłości.

Zanim jednak to nastąpi, trzeba powiedzieć słów parę do tych, co idą po truciznę do *„zatrutych źródeł"*, które innym przynoszą dochód, im zawsze tylko stratę. *Opamiętajcie się*, nie poddawajcie się pokusie, człowiek normalny, zdrowy, nie zatruty dziedzicznie, nie lubi alkoholu, zwłaszcza *w postaci najbardziej rozpowszechnionej — gorzałki*, ani nawet zwierzę, ani dziecko, także jej nie lubi, przecież to poprostu *świństwo, gorycz śmierdząca,* i tylko że tak powiem zepsuty, i zatruty smak **opilca** może z upodobaniem pić gorzałkę. — Zresztą gorzałkę piją nie dla smaku, piją dla jej właściwości upojnych, pobudzających z początku, a później znieczulających. To właśnie, ten stan

podniecenia i późniejszego znieczulenia stanowi „*wabik*“ dla pijących, po zatem, gdy pijaństwo wejdzie w nałóg, to już pijak *pić musi*, musi, gdyż bez tej podniety żyć nie może i trzeba wielkiej umiejętności, i doświadczenia, aby takich nieszczęśliwych nałogowców leczyć i wyleczyć. Dziwne są drogi, któremi człowiek idzie ku swemu nieszczęściu, jeżeli o pijaństwo chodzi. Pięknie zamaskowane i — przybrane **„zatrute źródła“** w tym wypadku, stają się przepastnymi topieliskami, które złudnymi ognikami nałogu, niewiedzy — czy zwykłej nierozwagi, wciągają w te przepastne głębie człowieka i to nie tylko prostaka, ale nawet, i intelektualiści łatwo grzęzną w tem bagnie. Dziś zwłaszcza w czasie powojennym, kiedy to jakiś nagminny obłęd ogarnia i pojedyńczych ludzi, i klasy społeczne, ba całe narody. Dziś z jednej strony ludzie ogarnięci szałem użycia, lub szałem niedoli, nędzy i rozpaczy, skłonni są iść do „*zatrutego źródła*“ alkoholizmu, jedni dla podniet, drudzy, aby — doznać otumanienia, i znieczulenia, przez to zapomnienia o życiu, które i w przesycie, i w nędzy ma jednaki finał: poczucie bezcelowości i zbędności, oraz niemocy aby wyjść z tego stanu.

To też potrzebną jest silna wola, potrzebny hart ducha, potrzebna siła intelektu. Takie zalety daje trzeźwość, daje niezamroczony alkoholem umysł, daje moralne i fizyczne zdrowie, które nie może być zachowane przy używaniu alkoholu. To też źle służy ojczyźnie ten, kto „*źródła zatrute*“ odkrywa, kto z tych *źródeł* czerpie *truciznę* i kto na *truciźnie i truciu ludzi buduje sobie dochody*, sobie lub też instytucji chociażby państwowej. Zdaje mi się, że stan społeczeństwa polskiego, że jego zubożenie ogólne, poza małymi wyjątkami, ubóstwo skarbu państwa i jego instytucji np. oświatowych, dowodzi że z „*zatrutego źródła*“ zbogacić *dochodami skarbu* nie można, przeciwnie, można go zubożyć.

*Tomasz Nocznicki*

## JAK PIJAKÓW TRAKTUJĄ

(Pierwszy obrazek).

W południowej Afryce, w kraju Beczuanów, w imieniu małoletniego bratanka jest regentem Murzyn Czekedi. Kształcił się on w Europie i jest dziś najbardziej kulturalnym władcą wśród południowo afrykańskich królików.

Słynie ze sprawiedliwości wśród swoich poddanych, a władze angielskie, które krajowi temu łaskawie pozostawili zupełną samodzielność, uważały go dotychczas za wzór monarchów murzyńskich.

W kraju tym wśród białych, zamieszkujących tę okolicę, znany był awanturnik i pijak Anglik Mac Intosh. Nałogowy pijak i zabijaka szukał zawsze i wszędzie okazji do burdy.

Królik Czekedi kilkakrotnie zwracał się do władz angielskich z prośbą o usunięcie z jego terytorjum dokuczliwego nałogowca; wszystkie starania nie odniosły pożądanego rezultatu. Wyczerpała się nareszcie cierpliwość Czekediego i gdy królik dowiedział się o nowej sprawce Mac Intosha, postąpił z nim, jak zwykł to czynić ze swymi czarnymi poddanymi: kazał go wychłostać.

Mac Intosh tak był zżyty ze zwyczajami kraju, w którym dłuższy czas zamieszkiwał, że bynajmniej nie przejął się tem zajściem i nie miał najmniejszego zamiaru oskarżać króla.

Doszły jednak słuchy o dyshonorze, który spotkał angielskiego obywatela do gubernatora sąsiedniej angielskiej kolonji. Podjęto śledztwo, które się zakończyło wylądowaniem na terytorjum państwa Czekediego oddziału uzbrojonych marynarzy angielskich.

Zbrojna interwencja, spowodowana tak błahym wypadkiem, wywołała ostrą krytykę prasy angielskiej, a gdy się wyjaśniło, że władze kolonjalne angielskie w danym wypadku dążą wszelkiemi środkami do usunięcia Czekediego, bynajmniej nie dlatego, że ośmielił się ukarać białego, lecz z powodu, że Czekedi odmawia wydania koncesji pewnemu towarzystwu kopalnianemu, nakazano przywrócić Czekediego we wszystkich jego dotychczasowych prawach i przywilejach, pod warunkiem, że Czekedi zobowiąże się na przyszłość nie stosować do angielskich obywateli tak radykalnych środków.

Stosunki między królikiem a Wielką Brytanją ułożą się na przyszłość zapewnie dobrze, gdyż po smutnem doświadczeniu Mac Intosha żaden pijak nie odważy się przestąpić granic państwa Czekediego.

***

(Drugi obrazek)

Pan Stanisław Lasocki w kawiarni hotelu Europejskiego zrobił po pijanemu burdę, podczas której miał jakoby publicznie lżyć lub wyszydzać naród i Państwo Polskie; przypisywano mu różne powiedzenia, twierdzono, że do kelnera Bojanowicza odezwał się „ty, polska świnio, ty polski szowinisto", że w Antwerpji, gdzie był na studjach, uchodził za Niemca.

Lasocki zaś usprawiedliwiał się, że przy wynajęciu mieszkania musiał się za Niemca podawać, gdyż właścicielki lokalów do studentów Polaków nie mają zaufania. Słowem zwykła pijacka burda została podniesiona do wielkiego przestępstwa i we właściwy sposób traktowaną. Lasocki przeszedł przez Komisarjat policji, gdzie nałożono mu kajdanki i gdzie przy mocowaniu się z policjantami p. Lasocki oberwał policjantowi rękaw, co zaś przy tej sposobności oberwało się p. Lasockiemu, tego sprawozdanie nie podaje. Następnie trafił on do aresztu śledczego, skąd wypuszczono go za kaucją kilkunastu tysięcy złotych. Potem Sąd Okręgowy, jako pierwsza instancja, skazał Lasockiego na rok więzienia, a następnie Sąd Apelacyjny zredukował tę karę do dwóch miesięcy. Musiał przytem p. Lasocki wezwać dwóch adwokatów i ponieść w sumie dość wysokiej koszty oraz przeżyć dłuższy czas w niepokoju i obawie o wynik ostateczny procesu.

***

Królik Czekedi sprawy tego rodzaju załatwia w daleko mniej skomplikowany — prostszy sposób i załatwia z zupełnym zadowoleniem stron zainteresowanych. U nas nie wszystkich pijaków za burdę wyrządzoną po pijanemu spotyka los p. Lasockiego, większość zapew-

ne kończy na mocowaniu się z policjantem i przespaniu się w Komisarjacie.

Dotychczas nie mamy specjalnych urządzeń dla pijaków, nie mamy pogotowia, któreby się pijakiem — jako człowiekiem chorym zaopiekowało. Musimy więc w pewnym stopniu naśladować Czekediego, gdyż doprawdy nie warto zastanawiać się nad tem, co wyplata pijak w stanie zamroczenia i nie należy do tych badań powoływać policjantów, wywiadowców, sędziów, prokuratorów, adwokatów, wtedy, kiedy jest potrzebny doktór i pielęgniarka.

Gdy zaś nie możemy się zdobyć na doktora, to poprośmy króla Czekediego, aby nam udzielił swoich Murzynów z bambusowemi pałkami *).

*Aleksander Iżycki.*

---

## PORADNIA PRZECIWALKOHOLOWA I JEJ DZIAŁY POMOCNICZE

*Referat wygłoszony dn. 14.IX.1933 w Podsekcji Przeciwalkoholowej Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu.*

**(Praca z I-go miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie)**

Celem tego referatu jest podanie nietylko systemu walki z alkoholizmem, lecz i techniki pracy we wszystkich jego działach z wyjaśnieniem doniosłej roli pracy społecznej w każdym z tych działów.

Walka z alkoholizmem podjęta została na terenie I-go miejskiego Ośrodka Zdrowia w roku 1926. Mamy więc poza sobą doświadczenie 7 lat. Wyniki, osiągnięte w tym okresie na szerokim polu pracy, ujętej w ramy masowego zagadnienia zdrowotnego, upoważniają nas do wypowiedzenia pewnych wniosków i nakreślenia głównych wytycznych dalszego rozwoju tej akcji.

System ten został opracowany według ogólnego, głęboko przemyślanego planu walki z chorobami społecznemi, jak gruźlica, jaglica, choroby weneryczne i zagadnieniami zdrowotnemi wielkiej wagi, jak opieka nad dzieckiem i matką. Sięga on do źródła zakażenia, opiekując się chorym, następnie roztacza opiekę nad jego bliższem otoczeniem, jego rodziną i wreszcie rozrasta się w potężną akcję o charakterze zapobiegawczo wychowawczym. Akcja ta wychodzi z poradni

---

*) Podniesione przez Szanownego Autora zagadnienie przypomina nam ciekawy fakt z Rosji przedwojennej. Oto wśród zesłańców w Syberji Wschodniej była specjalna tragi-komiczna grupa osób, które się tam dostały za to, że „wyrugali Jego Wieliczestwo w pjanom widie" czyli: „nawymyślali Najjaśniejszemu Panu po pijanemu"... Ludzie ci znosili długie lata wygnania, za to, że będąc pijani, w miejscu urzędowym nawymyślali portretowi cara, grozili mu pięścią i t. p.

**(Przyp. Red.).**

i za pośrednictwem pielęgniarki społecznej dociera do dalszego otoczenia, obejmując w końcu swemi wpływami całą dzielnicę.

Do wykonania tak szeroko ujętego i bardzo odpowiedzialnego programu pracy Ośrodek Zdrowia posiada różnorodne działy podstawowe, i działy pomocnicze. Praca tych różnorodnych działów przy jednem kierownictwie łączy się przewodnią myślą w harmonijną całość. Najlepiej są przygotowane do wykonania powierzonych im zadań poradnie, które zdołały zdobyć popularność w społeczeństwie, gdyż wybitnie korzystają z jego poparcia.

W tych szczęśliwych warunkach pracuje, naprzykład, poradnia przeciwgruźlicza, stojąca, zresztą, bardzo blizko do poradni przeciwalkoholowej, ze względu na trudność powierzonego jej zagadnienia. Posiada poradnia przeciwgruźlicza nietylko szeroko rozbudowany aparat pmocniczy jak laboratorjum, lampę kwarcową, aparat rentgenologiczny, prewentorjum i t. p., lecz i wybitnie korzysta z współpracy ujętej nawet w formę planowej akcji z potężnemi już na terenie naszego kraju organizacjami społecznemi, samorządowemi i rządowemi. W podobnych warunkach rozwija się praca innych poradni Ośrodka Zdrowia.

Natomiast poradnie przeciwalkoholowe, nawet w chwili obecnej, po szeregu lat swego istnienia zupełnie pozbawione są aparatu pomocniczego na własnym terenie i mało korzystają z pomocy organizacyj społecznych. Organizacje te na terenie naszego kraju są albo mało obeznane i przez to mało zainteresowane pracą w tym kierunku, albo posiadają bardzo małe możliwości organizacyjne i finansowe do zaspokojenia wielkich potrzeb poradni. Należałoby wyjaśnić, że poradnia pracę swą nad chorym prowadzi, interesując się nietylko dziedzicznością, skłonnościami i usposobieniem chorego, lecz i warunkami środowiska i otoczenia, w których w chwili obecnej chory się znajduje. Dla poradni jest rzeczą doniosłej wagi nietylko przyczyna powstania nałogu, lecz i warunki obecne, w których ten nałóg rozwija się. Stąd mając do czynienia ze środowiskiem, dotkniętem nędzą materjalną i moralną poradnia nie jest w stanie rozpocząć w nim pracy twórczej nad chorym dopóki nie wprowadzi pewnego ładu i pogody do jego środowiska.

W pracy nad chorym i jego rodziną poradnia robi się powiernicą wszystkich cierpień fizycznych i moralnych, wykonywując przytem obowązki lekarza, nauczyciela, wychowawcy i przyjaciela. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że tak szeroko ujętej akcji pomocy, tworzącej jednak podstawowy warunek uzdrowienia chorego, poradnia przeciwalkoholowa nie jest w stanie wykonać własnemi siłami, będąc nadomiar złego pozbawioną placówek pomocniczych na własnym terenie. Musimy przeto szukać pomocy nazewnątrz.

Jako działacze społeczni, od szeregu lat pracujący w walce z alkoholizmem, znamy przecież nasze siły. Postawmy więc sobie pytanie dokąd mamy kierować pielęgniarkę społeczną, która szuka pomocy w ciężkiej swej pracy nad podniesieniem stanu moralnego i materjalnego głodnej i przeważnie zdeprawowanej rodziny zdegenerowanego i niezdolnego w znacznym stopniu do pracy alkoholika?

Skierujemy może do opieki społecznej? Niestety, chory nasz,

często obarczony liczną rodziną, przeważnie jest (o ironjo) w sile wieku. Coprawda mógłby on pobierać zapomogi z opieki społecznej na podstawie niezdolności do pracy z powodu ciężkiej choroby, jak ma to miejsce przy gruźlicy, raku, reumatyźmie i t. p. Jednak alkoholizm, nawet daleko posunięty, nie jest schorzeniem, upoważniającem osobnika w sile wieku do korzystania z zapomóg z opieki społecznej. Należałoby również dodać, że sama forma finansowej pomocy, którą przeważnie posługują się opieka społeczna jest wysoce niewłaściwą dla osobnika, a często i całego środowiska dotkniętego nałogiem. Szukamy raczej pomocy materjalnej, ujętej jednak w planową akcję, obejmującą różnorodne potrzeby tego środowiska na czele z opieką nad jego dzieckiem.

Sprobujmy więc skierować pielęgniarkę społeczną do jakiejkolwiek organizacji społecznej, posiadającej wybitne cele samarytańsko-wychowawcze.

Niestety i taka organizacja bardzo często nam odmówi, gdyż dla ciężko zdobytego grosza społecznego stara się wyszukać lokaty, zdaniem jej, pewniejszej.

Nieraz słyszymy pytania, czy warto rozpraszać nasze stosunkowo do potrzeb niewielkie siły, okazując pomoc alkoholikowi i jego zdegenerowanej rodzinie, kiedy setki i tysiące uczciwych i pracowitych obywateli czeka na naszą pomoc, a ich zdrowe i normalne potomstwo będzie przyszłością narodu. Jednak poradnia przeciwalkoholowa zdaje sobie sprawę, że praca jej nad chorym jest posunięciem doniosłej wagi ponieważ, opanowując *źródło zakażenia*, ochrania tą drogą zdrową część społeczeństwa od zgubnego nałogu. Przy należytej zaś organizacji pomocy dla poradni będzie ona w stanie uratować znaczną część chorych w sile wieku, którzy przecież przedstawiają dla społeczeństwa wartość, przewyższającą wybitnie koszta ich ambulatoryjnego leczenia.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że w chwili obecnej, przy tak małem uświadomieniu i zainteresowaniu się naszego społeczeństwa walką z alkoholizmem, nie możemy liczyć na większe poparcie zzewnątrz, lecz musimy stworzyć własnemi siłami i na własnym terenie wszystkie działy potrzebne poradni dla prawidłowego rozwoju podjętej przez nią akcji.

W tym celu na terenie pierwszego Ośrodka Zdrowia do działu podstawowego, czyli do poradni przeciwalkoholewej, na czele której stoi lekarz specjalista i wykwalifikowana pielęgniarka, dodano, stworzony własnemi siłami, dział pomocniczy i w chwili obecnej dość szeroko rozbudowany. Składa się on z bibljoteki, sali odczytowej rozrywkowej, obsługiwanej przez koło dramatyczne i dwie miejscowe orkiestry i różnorodne warsztaty pracy jak szwalnia, stolarnia, pracownia dekoracyj teatralnych i t. p. Pozatem powołano do życia organizację pod nazwą Koła Mokotowskiego Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość" o charakterze czysto społecznym, jednak ściśle współpracującą z poradnią przeciwalkoholową. Na czele tej organizacji stanął lekarz naczelny, pielęgniarki społeczne i pracownicy Ośrodka Zdrowia, zainteresowani w walce z alkoholizmem, oraz działacze

i działaczki społeczni dzielnicy, w której poradnia pracuje. Do organizacji należą w charakterze członków zdrowa młodzież dzielnicy i uzdrowieńcy z poradni w liczbie około 40% ogółu członków Koła. Ze względu na praktyczne znaczenie tego systemu pracy pozwolę sobie nieco dłużej zastanowić się nad techniką jej w poszczególnych działach.

Praca nad chorym zaczyna się w dziale podstawowym, czyli w poradni i posiada dwie cechy charakterystyczne, niespotykane prawie przy pracy w innych działach Ośrodka Zdrowia; mianowicie trudność pozyskania chorego i trudność przeprowadzenia kuracji w zakładzie otwartym o charakterze przychodni w stosunku do osobnika o wybitnie słabej woli.

Trudności pozyskania pacjenta wynikały z braku zrozumienia celu i zadań tej nowej placówki, zwłaszcza w pierwszych latach jej powstania. Szerokie masy społeczeństwa jeszcze do niedawna zupełnie nie zdawały sobie sprawy tego, że alkoholizm jest chorobą, którą można i należy leczyć. Stąd strach chorego przed narażeniem się na śmieszność wobec nieuświadomionych pod tym względem krewnych i przyjaciół.

Trudność przeprowadzenia kuracji w zakładzie otwartym wynika również z małego uświadomienia otoczenia, które, korzystając ze słabej woli chorego i posługując się zwyczajami i przesądami, ustawicznie rujnowało wyniki, osiągnięte z wielkim wysiłkiem przez poradnię.

Z temi trudnościami walczyła poradnia od początku swego istnienia. Zdobycie pacjenta, wymagające wielkiej ostrożności w postępowaniu, wzięły na siebie pielęgniarki społeczne Ośrodka. Weszły one w porozumienie z komisarjatem policji państwowej i otrzymały adresy osobników, zatrzymanych w stanie nietrzeźwym. Tym sposobem zdołano zdobyć w ciągu dwóch lat przeszło 1000 adresów osób, zamieszkałych w dzielnicy obsługiwanej przez poradnię. W celu nawiązania z nimi kontaktu pielęgniarki społeczne podjęły się trudnej misji i zrobiły kilkaset odwiedzin domowych, gdzie osobiście zaznajomiły się z chorymi i ich rodzinami i wpłynęły na skierowanie chorych do poradni. Wielu z odwiedzonych w domu zgłosiło się do poradni, tworząc tą drogą zaczątek jej pracy. Następni chorzy rekrutowali się głównie z osobników, skierowanych do poradni przez uświadomionych pacjentów, przez lekarzy praktykujących, przez pielęgniarki dzielnicowe i przez rodziny alkoholików. Wskazuje to na wzrost uświadomienia w wyniku pracy wychowawczej Ośrodka Zdrowia.

Sam fakt zgłoszenia się chorego do poradni, osiągnięty często z wielkim trudem nie przesądza jeszcze sprawy rozpoczęcia systematycznej i długotrwałej kuracji. Słaba wola chorego, objaw powszechny wśród osobników cierpiących na alkoholizm przewlekły, często załamuje się tuż na wstępie kuracji i chory nieraz ucieka nawet z poczekalni poradni.

Pielęgniarka społeczna, obeznana z psychiką alkoholika, zdaje sobie sprawę ze stanu podniecenia i rozterki, w której znajduje się chory o słabej woli. Chce on pozbyć się nałogu i rozpaczliwie, chociaż niezawsze zwycięsko, walczy ze strachem przed kpinami krewnych i znajomych. Dlatego też pielęgniarka jest pierwszą osobą, która wita cho-

rego w poradni w doniosłej i przełomowej dla niego chwili, starając się uspokoić go i wzbudzić w nim zaufanie do poradni. Dodać należy, że pielęgniarka często spotyka chorego w poradni po uprzedniej wizycie w domu, gdzie zdołała pozyskać jego zaufanie i sympatję. Stąd widzimy, że praca nad chorym nawet w dziale podstawowym, czyli w poradni, ma również wybitne cechy pracy społecznej. Powierzona jest ta praca pracownikowi poradni o bardzo wysokich kwalifikacjach fachowych i osobistych, działającemu z pobudek miłosierdzia i nacechowanych nadzwyczajną delikatnością i taktem. Jednak idzie ona wytrwale i z całą stanowczością ku zamierzonym celom, prowadząc za sobą chorego i jego rodzinę.

Tu należałoby podkreślić, że wielkim walorem tego pracownika jest to, że jest nim kobieta. Poradnia przy pomocy kobiet i przez nie najłatwiej nie tylko przeprowadzi szeroką akcję, lecz i pogłębi i utrwali ją w poszczególnych środowiskach. Kobiety, jako kapłanki ogniska domowego, są twórczyniami i stróżami zwyczajów, obyczajów, przesądów i t. p. Stąd i doniosła ich rola w walce z alkoholizmem, który też w znacznym stopniu kwitnie i rozwija się na tym podłożu. Historja ruchu przeciwalkoholowego uczy nas, że walka z alkoholizmem tylko tam miała szanse powodzenia, gdzie do pracy stanęły uświadomione kobiety. Na tej właśnie podstawie pierwsze, przygotowawcze kroki swej pracy rozpoczyna poradnia przez swą pielęgniarkę społeczną i tylko w znacznym stopniu przygotowany przez pielęgniarkę chory zostaje skierowany do lekarza.

Praca lekarza poradni przeciwalkoholowej wybitnie różni się od pracy lekarzy w innych poradniach jak w poradni przeciwweneryczną, przeciwjaglicznej i przeciwgruźliczej. Alkoholizm, nie mając zarazka, nie może liczyć na działanie jakiegoś specyfiku. Cała praca lekarza i pielęgniarki społecznej polega na podniesieniu ogólnego stanu zdrowia chorego i głównie nad wzmocnieniem jego woli. Znamiennym faktem jest, że wskazanie alkoholikowi na zmiany organiczne w jego ustroju, powstałe bezpośrednio pod wpływem alkoholu lub rozwijające się pod wpływem nałogu stare schorzenia, budzą uśpiony popęd samozachowawczy chorego i dodają bodźca do zwalczania nałogu.

Ośrodek Zdrowia, łączący pod jednym dachem różnorodne działy ułatwia wszechstronną opiekę nad chorym i wybitnie pomaga poradni. Należałoby także wyjaśnić, że o ile zadaniem każdej poradni Ośrodka jest głównie wyszukanie źródła zakażenia, ustalenie djagnozy i uświadomienie chorego o potrzebie leczenia się, przyczem lecznictwo przesuwa się na plan drugi, o tyle na poradnię przeciwalkoholową lecznictwo spada całym ciężarem. Mamy zbyt małą liczbę zakładów zamkniętych. Zresztą długa (i przez to droga) kuracja w nich nie może być stosowana na szeroką skalę. Stąd wyłoniła się potrzeba przerobienia poradni Ośrodka w leczniczy zakład otwarty przez dodanie do niej działów pomocniczych. Placówki te pomogły choremu o słabej woli zerwać z szynkiem, dały mu uświadomione otoczenie, na czele którego stoi lekarz, pielęgniarka i trzeźwy kolega, stworzyły różnorodne warsztaty pracy, pozwalające choremu odzyskać utraconą zdolność do niej, stworzyły biuro pośrednictwa pracy, dające utrzymanie dziesiątkom rodzin,

stały się poniekąd szkołą nowego życia dla chorego, ucząc go szukania wypoczynku, uciechy, radości życia nowym dla niego, bezalkolowym, sposobem; utrzymały przy poradni znaczną liczbę jej pacjentów, roztoczyły opiekę nad dzieckiem swej dzielnicy i przez stały kontakt z młodzieżą wychowują przyszłych członków Koła; wyłoniły sekcję kobiecą w celu przeniesienia nauczania abstynencji na teren rodziny, nawiązały kontakt ze wszystkiemi organizacjami społecznemi swej dzielnicy, znajomiąc je z akcją trzeźwościową.

Tą drogą powstała, zakrojona na szeroką skalę, praca o charakterze zbiorowym, oparta na serdecznej i dobrowolnej pomocy koleżeńskiej.

Podkreślić należy, że w samej poradni zachowana jest tajemnica lekarska w całej pełni i konferencje chorego z lekarzem i pielęgniarką odbywają się nadal przy drzwiach zamkniętych.

Ażeby zdać sobie sprawę, jak doniosłą rolę w walce z alkoholizmem na terenie pierwszego miejskiego Ośrodka Zdrowia odegrały te działy pomocnicze pozwolę sobie przytoczyć garść, zdaniem moim bardzo ciekawych, danych statystycznych.

W 450 kartach kartoteki poradni przeciwalkoholowej znaleźliśmy odpowiedzi na pytanie, z jakiego powodu i kiedy chory zaczął pić. Odpowiedzi te zostały podzielone na 5 grup.

Pierwsza grupa składała się 21 osób, z których dwie wskazywały na alkoholizm rodziców. W grupie tej alkoholizm rozwinął się w wieku dojrzałym w związku z uprawianym zawodem, jak kelner, restaurator, pracownik z sali anatomicznej i t. p.

Grupa druga obejmuje 38 osób w tem 5 z obarczeniem dziedzicznem. Alkoholizm rozwinął się w związku ze służbą w wojsku. Pominęliśmy przytem osobników, u których nałóg rozwinął się podczas wojny, chcąc tym sposobem dać obraz rozwoju alkoholizmu przy normalnych warunkach życia koszarowego. Jak widzimy grupa ta stanowi przeszło 8% wszystkich odpowiedzi.

Grupa trzecia obejmuje 56 osób, z nich 11 wskazuje na alkoholizm rodziców. Nałóg rozwinął się w wieku dojrzałym pod wpływem ciężkich przeżyć, jak śmierć ukochanej osoby, utrata majątku, działania wojenne i t. p.

Czwarta grupa obejmuje 141 osób, z nich 32 wskazuje na alkoholizm rodziców. Jest to grupa bardzo liczna, obejmująca 31,5% wszystkich odpowiedzi. Do tej grupy należą osobnicy o wybitnie towarzyskiem usposobieniu. Jako powód do picia służy im przeważnie chęć sympatycznego i wesołego spędzenia czasu. Niektórzy wyraźnie negują pociąg do wódki, jako początkową przyczynę nałogu.

Wreszcie ostatnia grupa, składająca się z 194 chorych (42%) składa się z osobników, którzy podają jako przyczynę swego nałogu nieprzeparty pociąg do wódki. Jak wyraził się jeden z nich, wódka mu aż pachnie. Pośród tej grupy mamy wskazanie na alkoholizm rodziców i dziadków w 113 przypadków.

Z pośród tych 5 grup 4 pierwsze, tworzące 57% zbadanych cho-

rych, wyraźnie posiadają wspólne cechy, mianowicie rozwój nałogu w wieku dojrzałym i przypadkowy charakter rozwoju i powstania choroby. Obarczenie dziedziczne każdej z tych grup jest stosunkowo niewielkie. Grupy te więc rokują poprawę, jednak wymagana jest ze strony poradni troskliwa opieka i zorganizowany teren, któryby w stanie był zadość uczynić wybitnie towarzyskiemu usposobieniu chorego bez narażena jego słabej woli na załamanie się. W stosunku do tych grup chorych poradnie przeciwalkoholowe, nieposiadające działów pomocniczych stoją zupełnie bezradne.

Jak z tego wynika słaby rozwój pracy w poradniach, nieposiadających działów pomocniczych, nie mogą wyrównać nawet wybitni specjaliści lekarze i kwalifikowane, ze specjalnym dodatkowem szkoleniem i gorąco oddane sprawie pielęgniarki. Natomiast na terenie pierwszego Ośrodka Zdrowia przy współpracy działów pomocniczych zdołano osiągnąć w tych grupach do 60% dobrych wyników, co w lecznictwie przeciwalkoholowym przyjmuje się jako procent bardzo wysoki.

Przy tym systemie pracy poradnia przeciwalkoholowa na terenie I miejsk. Ośrodka Zdrowia w Warszawie z pokoiku o gościnnie otwartych, lecz niestrzeżonych drzwi, rozrosła się w otwarty zakład leczniczy, który obsłużył dotychczas przeszło 1100 chorych, zaopiekował się ich rodzinami i poprowadził szeroko ujętą pracę o charakterze wychowawczo kulturalnym, przyczyniając się wybitnie do spopularyzowania walki z alkoholizmem nie tylko na własnym terenie, lecz i w całym kraju.

Główną zaletą jednak placówki jest taniość jej prowadzenia, a stąd i taniość kuracji. Przy szerokiem zastosowaniu jest to czynnik pierwszorzędnej wagi dla naszego zubożałego społeczeństwa.

Nasuwają się następujące wnioski:

1) Poradnia przeciwalkoholowa jest placówką doniosłej wagi w walce z alkoholizmem, gdyż wyniki pracy nad chorym zostały osiągnięte w warunkach normalnego życia i przy pomocy uświadomionego przez poradnię otoczenia wybitnie tanim kosztem.

2) Poradnia przeciwalkoholowa, roztaczając wszechstronną opiekę nad chorym, powinna powstawać przy Ośrodkach Zdrowia, gdzie istnieją idealne warunki ku temu.

3) Poradnia przeciwalkoholowa powinna posiadać szeroko rozbudowany aparat pomomniczy, na własnym terenie, który pozwoli jej wykonać zadania zakładu zamkniętego. Poradnia powinna nawiązać kontakt z organizacjami społecznemi swej dzielnicy, a zwłaszcza z organizacjami kobiecemi. Tą drogą udałoby się łatwiej przenieść nauczanie abstynencji na teren rodziny i zaopiekować się dzieckiem alkoholika, co wybitnie zmniejszyłoby liczbę przyszłych nałogowców.

*Dr. Stanisław Stypułkowski.*

## KSIĄDZ STANISŁAW PAPCZYŃSKI, SPOWIEDNIK SOBIESKIEGO

*założycielem abstynenckiego zakonu w Polsce.*

Mniemamy, że zainteresujemy naszych czytelników niezwykłą osobą ks. Stanisława Papczyńskiego, który w okresie wielkiego upadku moralnego Polski wieku XVII cechującego się nadmiarem opilstwa powszechnego, wystąpił z całą świadomością przeciw zgubnemu temu nałogowi.

Tembardziej zająć się musimy osobą ks. Stanisława Papczyńskiego, że jest on, niewątpliwie, i poza walką z pijaństwem, jedną z najciekawszych postaci wieku XVII.

I ten jeszcze szczegół każe nam zająć się czcigodną postacią ks. Papczyńskiego, że w bieżącym roku odsieczy Wiednia przypomina nam, że wedle wiarogodnych świadectw współczesnych, on to właśnie, jako kapelan i spowiednik króla Jana III, wpłynął na monarchę, aby dać odsiecz Wiedniowi.

Urodził się ten, całkiem dzisiejszemu pokoleniu nieznany, kapłan w 1631 r., jako syn polskich gór, w Podegrodziu, naprzeciw Starego Sącza, z rodziców odwiecznego, miejscowego pochodzenia, ubogich, ale bogobojnych. Szczególniej matce swej zawdzięcza mały Jan, że został starannie wychowany, a później, mimo niedostatku rodziców, otrzymał pomoc potrzebną do udania się do najlepszych ówczesnych kollegjów jezuickich w Jarosławiu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej.

Ukończywszy filozofję i teologję ze znakomitymi wynikami, nie poszedł drogą świeckiej karjery, ale pociągnięty cnotami niedawno zmarłego założyciela XX. Pijarów, św. Piotra z Alkantary, wstąpił do klasztoru pijarskiego w Podoleńcu. W r. 1656 złożył śluby proste, przyjmując imię Stanisława, poczem rozpoczął studja teologiczne, ucząc zarazem w kollegjach pijarskich; w r. 1661 został wyświęcony na kapłana.

W zakonie pijarskim zostawał do roku 1670, w tym czasie oddawał się wytężonej pracy kaznodziejskiej, misjonarskiej, samarytańskiej i duszpasterskiej, przyczem między swymi penitentami liczył także i nuncjusza papieskiego, ks. Antoniego Pignatelli, który później został papieżem Innocentym XII.

Obserwowanie stosunków polskich zbudziło w Ojcu Papczyńskim przekonanie, że należy stworzyć ściśle polski zakon dla pracy wśród Polaków; te dążenia, wraz z wymaganiem przestrzegania surowości reguły zakonnej — spotkały się z opozycją w łonie zakonu pijarskiego, i ojciec Papczyński, gorący patrjota polski i zwolennik czystości reguły, wiele ucierpiał; aż w r. 1670, skorzystawszy z breve Klemensa X, wystąpił od Pijarów i zajął się utworzeniem rodzimego polskiego zgromadzenia, któremu postawił wysokie cele, jak szerzenie kultu dla Najświętszej Marji Panny, bez zmazy poczętej, modlitwę za duszę zmarłych, szczególnie poległych w bitwach, prace misyjne, nauczanie młodzieży i, między innemi, walkę z alkoholizmem.

Po 29 latach niezwykłych przeciwności, ujrzał ojciec Papczyński dzieło swe doprowadzone do końca orzeczeniem Ojca Świętego Innocentego XII, w r. 1699, nadającem regułę nowemu zakonowi, XX. Mar-

janom, osiedlonym wówczas w dzisiejszej Puszczy Marjańskiej, pod Skierniewicami, i w Górze Kalwarji, gdzie świątobliwy założyciel został pochowany we wrześniu 1701 r. w powszechnej opinji świętego.

Jak już rzekliśmy, ojciec Papczyński rozpoczął walkę z alkoholem. Przedewszystkiem, sam osobiście patrzeć nie mógł na wódkę i nigdy nie używał ani w domu, ani w gościnie żadnych alkoholów, pozatem zdawał sobe sprawę całkiem wyraźnie ze skutków, jakie na całe społeczeństwo i na państwo polskie spadają z opilstwa, powszechnego w Polsce.

Stało się ono zarówno u biednych, jak i u najbogatszych stałem zjawiskiem, tem groźniejszem, że weszło w modę prześcigać się w pijaństwie; był to jakgdyby sport owych czasów; pić do utraty przytomności; chełpić się z ilości wypitych kielichów, szukać dobrej sławy z t. zw. „tęgiej" głowy, podejmować liczne grono pijackie, gości „zapijać na śmierć" — to było w dobrym tonie owych tak bardzo smutnych i tragicznych czasów. Sienkiewiczowski Zagłoba wygląda zbyt dobrotliwie i niedość realnie, jako reprezentant opojów czasów „potopu".

Pijaństwo szerzyło się nagminnie i pośród wieśniaków, których zmuszano do wypijania wyznaczonych na każdy dom przez propinatora, nadmiernych z zasady ilości wódki i piwa. Doszło do tego, że zwykłe pragnienie ugaszano gorzałką. Upadało w ten sposób zdrowie fizyczne i moralne wśród wszystkich warstw narodu.

Ojciec Papczyński, przebiegając w celach misyjnych nawet dalekie połacie obcych djecezyj, np. krakowskiej, w wędrówkach tych stykając się z ludem, ze szlachtą, z magnatami, przeniknął do tajemnic rodzinnych i domowych, zdał sobie sprawę, że jednem ze źródeł powszechnego chylenia się ku upadkowi jest alkohol. Widząc przerażające skutki tych nadużyć, widząc złowrogi wpływ tego nałogu na bieg spraw publicznych, zdecydował się abstynencję, jaką osobiście uprawiał, nakazać formowanemu przez siebie Zakonowi.

Mamy dwa wymowne dowody tego dążenia ojca Papczyńskiego.

Zachowały się po nim rady, odnoszące się do życia zakonnego nowopowstającego Zgromadzenia, zwane przez OO. Marjanów „zbawiennemi przykazaniami". W czwartej z tych rad czytamy: „Używanie gorzałki zarówno w domu, jak poza domem (dla uczczenia pragnienia Chrystusa Pana na krzyżu) jest zabronione pod grozą utraty błogosławieństwa Pańskiego..."

Rad owych jest ośm. Zabronienie używania alkoholu jest postawione przez o. Papczyńskiego po obowiązku opieki nad nowicjuszami, milczenia i wstrzemięźliwości w jedzeniu przed pozostałemi, — dowodzi to, jak wielką wagę przykładał założyciel Zakonu do przestrzegania zakazu używania alkoholu.

Równie znamiennym pod tym względem jest testament o. Papczyńskiego. Przed śmiercią, potwierdziwszy go, mówi: „A jeżeli o. Joachim powtórnie życzeniem ojców będzie zatwierdzony na urzędzie koadjutora, to poprzysięgam go na straszny sąd Boży, by mi nie wprowadzał żadnych nowości w habicie, nazwie zakonu, ani znosił kultu Najświętszej Marji Panny..., to samo dotyczy wprowadzenia gorzałki...

Niech wie, że jest ona zabroniona jemu i wszystkim, bo ten napój jest obcy naszemu Stowarzyszeniu ze szczególnego miłosierdzia Bożego..."

Było rzeczą ludzką, że bracia zakonni, idąc za powszechnym zwyczajem całego społeczeństwa, nieraz chętnie wypiliby piwa czy wina, czy napiliby się wódki, przecie inne zakony nie przestrzegały wcale takiej abstynencji; biskup Krasicki nie bez podstaw przedstawił w Monachomachji, jako ostateczny argument, olbrzymi puhar... Na tem tle tembardziej nabiera znaczenia zakaz umierającego Założyciela Marjanów. Jakąż grozą tchnie owo „poprzysięganie na straszny sąd boży" ojca Joachima, gdyby się ośmielił wprowadzić do Zgromadzenia używanie gorzałki.

O. Papczyński wie, jak pociągającym jest ten nałóg i do jak opłakanych skutków doprowadziłby jego Zgromadzenie, a przedewszystkiem rozumie, że ze złamaniem tego zakazu zginąłby jedyny w całej Polsce, a może i Europie całej, zastęp ludzi, którzy świadomie wyrzekli się alkoholu, i zgroza go obejmuje na tę myśl i dlatego poprzysięga na sąd boży, i dlatego podkreśla, że alkohol jest ojcom Marjanom zabroniony pod grozą utraty błogosławieństwa Pańskiego, jak mówi w swej radzie zbawiennej. Aby zaś silniej przemówić do tych ludzi, szukających z dobrą wolą drogi do Boga i wyrzekających się świata i jego rozkoszy, oświadcza, że „szczególnem miłosierdziem Bożem" napój ten jest obcy ich Stowarzyszeniu.

Tak oto wszelkiemi argumentami wpływa cichy, a jednak potężny sługa Boży na zwalczanie alkoholizmu w swoich czasach. Nie wątpimy tedy, że gdy staraniem dzisiejszych swych synów duchowych, OO. Marjanów, zostanie wyniesiony na ołtarze, wówczas stanie się świętym Patronem rzesz abstynenckich i walki z alkoholizmem w Polsce, a może i w całym świecie katolickim.

My, Polacy, możemy być dumni z tej niezwykłej postaci z przed trzech wieków, boć ojciec Papczyński nie tylko w Polsce, ale i w ówczesnej Europie jest zapewne pierwszym propagatorem abstynencji świadomej, choć jeszcze nie naukowej. Tem większa zasługa Jego.

*Dr. Ignacy Kozielewski.*

---

## POPRAWA

„A to sobie zapamiętaj: pijany wrócisz do domu — zęby ci porachuję, na obiecankach nie poprzestanę; stracę cierpliwość, a ty co innego! Poczekaj!" — Bibuła, nie zachęcony bynajmniej okrzykiem żony, zrezygnowawszy z wszelkich dobrodziejstw, jakiemi czekanie mogłoby zostać nagrodzone, pośpiesznie zbiega ze schodów, jeszcze na dole słysząc przenikliwie cienki głos, dochodzący z trzeciego piętra brudnej klatki schodowej. Niedzielne popołudnie napełnia ją obfitszemi, niż zwykle zapachami, lecącemi z uchylonych drzwi kuchennych: prostszy to sposób wietrzenia, niż otwieranie okna, a i praktyczny — bo mając na obiad, przypuśćmy, jedynie brukiew i kartoflankę, mnożymy ich aromaty przez podejrzane zapachy kalafjorów, całkiem wyraźne befsztyków i pieczeniowego swędu — w ten sposób, bez żadnego kosztu

zyskujemy wiele urozmaiceń kulinarnych... Bibuła idzie do swego samochodu w garażu domu sąsiedniej ulicy. Spóźniwszy się rano na sumę, niecałe usłyszał kazanie, ale ma zato głowę pełną krasomówczych popisów żony, dokładnie wyliczającej, na deser po kiepskim obiedzie, nieprzebraną wprost ilość pretensji i żalów. Wiadomo — kto dolał oliwy do ognia jej wymowy: była wczoraj u Dworaków — chłop tam od wódki stroni, więc niepomiernie musieli kobietę nabuntować... Brzmi jeszcze w uszach głos żony, pragnącej wzruszyć mu serce: „...Zośka ma firanki z falbankami, malowane biało w kuchni stołki, ceratę na stole deseniową — niby w pańskim domu, palto z małpim kołnierzem... — a ja co?! — Ciebie, pijaku, biedę, poniewierkę i śmiech ludzki! Jak uchlany walisz w drzwi Kotków — do własnych trafić nie mogąc, ja muszę za ciebie oczyma świecić! Jednemu dzieciakowi butów nie kupisz — a na wódkę paru złotych nie żal! Panaś udawał, umizgając się do mnie przed ożenkiem! Z taksówki rozklekotanej złoteś góry obiecywał! Kryzys — ale nie na wódkę — tej sobie nie żałujesz!" — No, ma trochę racji Mańka: powiedział jej parę słów przykrych: że jako małpie — małpi kołnierz całkiem niepotrzebny; że jak jej gębę zamaluje — to o stołkach malowanych odrazu zapomni... „Nie szoruj tak często stołu: nie bój się — jeszcze piękniejsze od ceratowych desenie na nim zobaczysz. Zimne powietrze ostudza zacietrzewienie, w głębi serca zaczyna przyznawać słuszność biadającej żonie. Rzadziej upijać się będzie: nie za bardzo rzadko — aby kobieta w strach przed swemi pięściami nie uwierzyła, ale tak — w miarę, byle powagę mężowską należycie utrzymać. Niech ma trochę radości — a nie ciągłe tylko chlipanie po kątach... Nieraz tym bekiem rozzłoszczony — jako, że czułego jest serca i płaczu znosić nie może — rzucił w nią czemś ciężkiem... Zajęty rozważaniem niedocenianej przez żonę dobroci, wyprowadza taksówkę z garażowej komórki na ulicę, przyczem o mało nie powoduje dwuch wypadków: na środku podwórza — przejechania piesków, zawierających znajomość według wszelkich skomplikowanych wymagań psiej etykiety, a w bramie — potrącenia błotnikiem bardzo młodej i zajętej sobą pary. Na oburzony potok słów kawalera — krzyknął Bibuła propozycję, niemożliwą dla chłopca do wykonania, w obecności skromnej zapewne, bo lubiącej ukrycie, dziewczyny. Czuła parka poruszyła w szoferze wspomnienia nie tak dawnych konkurów o Mańkę — ukołysany niemi, oraz podskokami jadącej po „kocich łbach" taksówki, staje niebawem, słodko zamyślony, przed mogącą dać licznych pasażerów restauracją. Niech żona co chce gada — wódka i zarobić czasami pozwoli: jak ci taki pan wyjdzie dobrze ululany — daremne próby pieszej do domu wędrówki — taksówka z kłopotu go wybawi... Że często szoferowi oprócz wykazanej przez taksomierz zapłaty, pozostawi pasażer i coś innego w naturze — trudno — Bibuła go wyrozumie — samemu to nieraz się przydarzy... Zresztą — żonie zostawia czyszczenie zawalanego dywanika: zrobi to — z krzykiem wprawdzie, jak zwyczajnie baba, spraw męskich nierozumiejąca. Szczęśliwy dzień: może po kwadransie była już taksówka Bibuły na początku kolejki, potem wszedł do niej gruby, rozweselony pan, mówiący bardzo dużo niepotrzebnych słów oprócz

właściwego adresu. Odwiózł go Bibuła, pomógł nawet przebyć głębiny rynsztoka, a później kurs za kursem szedł — jak po maśle. Była więc jakaś rodzina licząca wiele osób, a więcej jeszcze paczek — tę zawiózł na dworzec za późno — lecz nie jego to było winą — choć tak właśnie mu dowodził zirytowany ojciec gromadki. Bibuła łatwo strawił niesprawiedliwe wymówki, odwożąc wszystkich i wszystko z powrotem. Po wyniesieniu pakunków do bramy, siadając już za kierownicę, ujrzał, akurat naprzeciwko, mały, gościnnie otwarty szyneczek. Wzięła go ochota wstąpić na parę czystych, lecz niedawne postanowienie wstrzymało chęć grzeszną. Na krótko niestety... Dziwny ziąb nagle poczuł: dzień jesienny dosyć był chłodny — ale dla Bibuły, szukającego jakiegoś powodu, mogącego usprawiedliwić złamanie danej sobie obietnicy — stał się poprostu — mroźnym. Więc rozmaite myśli zaczęły lecieć mu przez głowę. „Ziębnę jak pies, właśnie wtedy, gdy poprawę zaczynam: o chorobę łatwo — znajomego Kudełkę niedawno djabli wzięli — świeć, Panie nad jego duszą! — westchnął pobożnie. „Dobrego chłopa może Mańka stracić — dopierożby kobieta lamentowała!" — Jakby widział idącą za trumną nieboraka żonę, i na tę myśl współczucie ściska go aż w dołku... „Przez samą litość nad nieszczęsną dbać o siebie muszę — co robić..." — mruczy, wchodząc do szynku pełnego gwaru i zapachów smakowitych. Słodko uśmiechnięta panienka, patrząc mu przymilnie w oczy (wiadomo — baby go lubią — chłop przystojny), prędko wypełnia dane zlecenia. Po wypiciu paru kieliszków, przegryzanych plasterkami wędliny, zorjentował się Bibuła, że Mańka po oddechu pozna wypitą wódkę — i wzięła go żałość: tak chciał kobietę przy niedzieli ucieszyć, a tu tylko pieniędzy sporo jej przywiezie... Jeżeli znosić ma wymówki, że wypił — niech rzeczywiście picie będzie tego warte — dolał więc, rozsądnie o tem pomyślawszy, niezłą kolejkę, poczem piegowata panienka zaczęła dla niego nabierać dziwnego uroku. „Taka ci tylko ma białą skórę — śniada nie będzie nigdy kropkowana, niby indycze jaje" — patrzy z upodobaniem, i nagle — z za miłego uśmiechu dziewczyny widzi spuchnięty, czerwony od płaczu nos żony. Brzydki ten nos — ale w tej chwili wzrusza Bibule serce dziwnym wyrzutem. „Com ja zrobił — nietylko pachnieć, ale i zataczać się będę!" — zrozpaczony — łyka sporo alkoholu, już traktując go, jako pocieszyciela. Z rozjaśnionem spojrzeniem opuszcza szynk — poczem z pewną trudnością włazi do samochodu. Kręcą pijane ręce kierownicą — zachowanie taksówki zaczyna być podobne do stanu jej właściciela. Nie zajechał jeszcze na przystanek, a już kiwnęła na niego jakaś pani, napełniająca po chwili dziwnym zapachem wnętrze samochodu. Bibuła widzi jej twarz w umieszczonem przed sobą lusterku: najprzód — kładzie dama na nos dużo pudru, a potem — zaczyna się uśmiechać... ani chybi do niego! Myśli o żonie zaczynają nabierać goryczy. „Nie takaby na mnie poleciała" — wzdycha — „mógłbym mieć sznytową z kapeluszem na kawałeczku głowy: jakie te bestje sprytne — w ciężkich czasach taniej to nawet wypada"'. Kurs zakończony szczęśliwie: mogło być parę wypadków — ale nie było. „To najważniejsze" — myśli Bibuła. I zaraz po wyjściu woniejącej damy dostaje parę — pogniewaną. Choć pijany — poznał taką rzecz łatwo:

ona — inny adres i on — inny rzucają szoferowi razem, niby w kabaretowym duecie. Bibuła rozsądnie wybiera kurs dalszy i — nie czekając już na porozumienie pasażerów — rusza ostro. „Inteligentne ludzie" — duma szofer — „siedli od siebie daleko — zamiast poprostu, po ludzku garścią porachunki załatwić". Pod piorunującym wzrokiem zmokłego policjanta, przebywa samochód, trochę za prędko, ruchliwe skrzyżowanie, a potem jedzie z fantazją, długą, pustą prawie ulicą. Nigdy nie chwalono w szkole zdolności Bibuły do pisania cyfr pięknych — a tu, jadąc, zaczyna kreślić samochodem prawidłowe ósemki. Kurzy mu się ze łba — taksówce z tyłu; szofer nos ma czerwony — taksówka lampeczką podobną świeci, więc rozumieją się doskonale. Zagniewana parka, wstrząsana zwrotami samochodu, w pewnej chwili zostaje zagarnięta nagłym rzutem maszyny w jeden kącik — los ją wyższy połączył — wobec czego gniewać się dalej byłoby rzeczą bezbożną... I słyszy Bibuła nagle głosy przypominające zwykłym śmiertelnikom cmokanie na leniwe konie — a jemu wydające się miłem puknięciem odkorkowanej butelki. Zrozumiawszy jednak, a jeszcze lepiej — bo zobaczywszy źródło tych dźwięcznych odgłosów, zaczyna szofer czule wspominać żonę, czem powoduje wjechanie na chodnik. „Wszystkiemu winien za płytki rynsztok — bodaj te porządki — nawet człowiek nie zauważy, jak jezdnię opuści!" Staje nareszcie u celu, ale parka, siedząca w jednym już kącie, każe zawracać i jechać według drugiego adresu: widocznie odpowiedniejszy on będzie dla przypieczętowania zgody... Po odwiezieniu pogodzonych trafia się jeszcze jeden kurs — poczem Bbuła stoi przy rogu jakiejś ulicy: nie warto jechać w kolejkę — właśnie w tej pustce znaleźć można pasażera. Samiusieńki siedzi w taksówce — a tam Mańka czeka — myśl ta rozrzewnia go ogromnie. „Nie bój się — męża dzisiaj trzeźwego nie obejrzysz, ale grosza przyniosę sporo!" Przy świetle słabej lampeczki rachuje złotówki wyciągnięte z głębin kieszeni: dużo tego, chyba siedemnaście — dokładnie zliczyć jakoś nie może. Kupi buciki Staśkowi — dopiero dzieciaka ucieszy! Ma przed oczyma malca, z zasmarkaną twarzyczką, wyglądającego z za brudnej pierzyny — ruchem aniołka, który odsuwa stojącą na zawadzie chmurkę. Irysów jutro chłopakowi przyniesie — niech mu zębiska zlepią, a i żonie w tym miesiącu piękny dżemper sprawi — modny — obcisły taki, że sama go nie naciągnie — on jej w tem pomagać będzie... Pochylonego nad trzymaną w dłoni kupką srebra, wyrywa z zamyślenia kpiąco przyjacielski głos. Paru młodzieńców, z kapeluszami na bakier, zatrzymuje się przy taksówce. Nie uchodzi ich uwagi ani burakowy nos i mętne oczy, ani liczone przez Bibułę pieniądze. Jadą znów — wszyscy zadowoleni: szofer — z nowych pasażerów, pasażerowie — z powodów tylko sobie wiadomych. Staje wreszcie taksówka w bardzo ciemnej ulicy. Zachodzi trudność zapłaty — mają tylko dwadzieścia złotych — należność wynosi kilka. Bibuła ochoczo daje siedemnaście, wciskają mu do ręki złożony w czworo papierek i — dziwnie prędko znikają w bramie. Pijany szofer nie odrazu banknot rozwija, a gdy to zrobił — zamroczenie całkiem go opuściło: poznał w złożonym papierku los loteryjny... Dawno do takiej ćwiartki wzdychała Mańka, Bibuła jednak, nawet po pijanemu, zbyt

jest rozsądny, aby uwierzyć w specjalne zainteresowanie się nieznajomych panów życzeniami żony. Cisnąwszy los na dno taksówki, pędzi do bramy, raz tylko usiadłszy z rozpędu na chodniku. Wstaje nieco wolniej, niż padał i z krzykiem pyta stróża o adres niegodnych lokatorów. Dozorca wybucha złośliwym śmiechem: „A dyć patrzta lepiej, przetrzyjta oczy — toć dom przechodni: dobry wam adres dali! Dołóżcie jeszcze parę kieliszków — cała żałość odejdzie — ani chybi... No, albo jazda do komisarjatu — pewnikiem policjanty dla was obławę zrobią!" Bibuła, nie czekając już rad dalszych, nie mogąc zresztą dotrzymać pola wymowie dozorcy, z powodu dziwnie poplątanego języka — cofa się na ulicę, otoczony ciekawą gromadką zwabionych hałasem gapiów. Rusza z przed domu, raz jeszcze spojrzawszy ze złością i żalem na jasny otwór bramy. Uciekło tam nie tylko paru łobuzów z jego tak szczęśliwie dziś zarobionemi pieniędzmi — znikły razem z nimi: małe buciki, niekupione irysy, śliczny — tęczowy dżemper i — cała radość Mańki z mężowskiej poprawy...

*Roma Luxówna.*

## POPIELISKO

### Powieść.

(Ciąg dalszy).

Podniecona i wzruszona biegła Anka przez ulice. Niosła do domu radość i poczucie zadowolenia.

— A jednak, myślała sobie, w codziennej naszej pracy jest jakiś głębszy sens, ponad odkładanie przeżytych dni poza siebie.

Idąc przez podwórko, spojrzała w górę, a spostrzegłszy światło w oknach, uśmiechnęła się. Dawno już nie czuła w sobie tak pogodnego nastroju. Wszystkie złe wspomnienia roztapiały się w miłem podnieceniu. Cieszyła się, że Włodek nie wyszedł. Nie spodziewała się jej tak wcześnie. Postara się zarazić go swoją radością.

W domu jednak czekała ją niespodzianka: zastała pannę Jadwisię. Włodek był chmurny. Radość Anki momentalnie gdzieś się podziała. Tamta zachowywała się zupełnie swobodnie:

— Chciałam iść z pani mężem do kina; chyba pani nie byłaby zazdrosna?

Ance zrobiło się smutno i dziwnie obco w jej własnym domu. Pannę Jadwisię bawiła widocznie sytuacja; wyraziła ochotę pozostania na kolacji. Anka sama musiała ją przygotować i grać rolę gościnnej gospodyni. Nie lubiła pozy i kłamstwa, to też z trudem trzymała nerwy na wodzy. Z żalem spoglądała na męża, lecz on, milczący, siedział, jak sfinks. Wreszcie gość wyraził chęć pójścia do domu.

— Nie ma pan ochoty odprowadzić mnie do tramwaju?

— Musiałbym się ubierać, odrzekł wymijająco.

Anka obserwowała go bacznie. Czyżby ją stale okłamywał? Może często w jej nieobecności, spędzają czas razem? Włodek jednak zdawał się być obojętny i zmęczony. To ją nieco uspokoiło.

Okazało się jednak, że panna Jadwisia ma dreszcze i że musi przed wyjściem trochę się rozgrzać:

— Czy niema pani kieliszka wina? Boję się zaziębienia. Ludziom samotnym ciężko chorować. Co innego wy, kochająca się para... W Ance kipiała burza. Trzymane na wodzy nerwy zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Rozumiała jednak, że nic się stać nie może, bo on. Włodek — jej zaufał. Dlatego tylko wiedziała prawdę. Była to prawda bolesna, lecz chroniąca przed śmiesznością. Zwykle podkreślała przed ludźmi dobroć i miłość swego męża, chcąc zjednać ich sympatję dla mruka, za jakiego go ogólnie miano. Gdyby nie szczerość Włodka, napewno i dzisiaj uczyniłaby to samo, a ukryty wróg w tej drugiej śmiałby się z jej naiwności.

Włodek tymczasem, jakby chcąc przyspieszyć koniec wizyty, wyjął z kredensu butelkę i napełnił kieliszek.

— Cóżto, czy ja jestem posłaniec, żebym piła sama?

Wtedy dopiero napełnił jeszcze dwa.

— Wypijmy, życząc sobie, aby się marzenia spełniły, odezwała się panna Jadwisia z tajemniczym uśmiechem.

— Dobre marzenia rzadko się spełniają — rzekła Anka i zostawiła swój kieliszek nietknięty. Zmęczona, patrzyła bezmyślnie, jak napełnili kieliszki po raz drugi. Prowadzili teraz rozmowę bez treści, w której Anka nie brała udziału. Widać było, jak Włodek się ożywił. Z uśmiechem — rzadkim gościem na jego twarzy opowiadał jakiś żart, zasłyszany w biurze.

Poraz pierwszy błysnęła Ance myśl, że ta niewielka ilość alkoholu, która wyzwala z jej męża gdzieś głęboko utajony uśmiech i wznieca zagasły na codzień poryw dobrego humoru, jest podnietą czysto subjektywną. Dawniej myślała, że oprócz kieliszka, główną przyczyną owej podniety jest ona — Anka, a napełniony kieliszek tylko dodatkiem; że bez jej współudziału Włodek nie mógłby tak promienieć. Teraz przekonała się, że jest mu zupełnie obojętne, z czego się cieszy; pod wpływem alkoholu zjawia się wesołość bezprzyczynowa i poprostu trącąca bezmyślnością. Dlatego też, jakby dla zamanifestowania tego smutnego odkrycia, nie tknęła stojacego przed nią kieliszka.

— Pani, widzę, dzisiaj bez humoru, więc sobie pójdę. Ale teraz już jest tak późno, że chyba pan sprowadzi mnie przynajmniej ze schodów.

Mówiąc to, panna Jadwiga podniosła się wreszcie, tym razem z prawdziwym zamiarem odejścia.

Anka obserwowała swego męża. Nie ociągając się, wstał szybko, nerwowymi ruchami włożył palto i stanął na progu pokoju, czekając, aż się tamta upudruje.

I tu jakoś tak się stało, że spojrzenia jego i Anki splątały się wzajem. Wpatrywali się w siebie badawczo. Trwało to zaledwie sekundy. Wreszcie on spuścił wzrok, podszedł do żony i całując ją w rękę, szepnął:

— Nie bój się; dosyć już głupstw. Zaraz przyjdę. Było to skądinąd tak naturalne, że schodzili ze schodów, aby za chwilę utonąć w tłumie ulicznym, a jednak Anka uczuwała lęk, iż drobne zresztą zdarzenia dzisiejszego wieczora sprawią, że dokuczliwa, choć maleńka rana, jaka od miesięcy trwała w jej sercu, nie da się nigdy uleczyć; będzie

zawsze dręczyć i zakłócać spokój. Włodek wkrótce powrócił. Napróżno czekała wyjaśnień; nie padło ani jedno słowo. W milczeniu spędzili resztę wieczoru. Kładąc się spać, miała wrażenie, że jest sama nietylko w całem mieszkaniu, lecz i na długie przyszłe dni życia.

Mijały tak tygodnie, układały się w miesiące, znacząc jednostajnemi pasmami życie. W miarę zbliżania się wiosny, w Ance budziła się ufność, że nie czeka jej nic złego. Chwilami napływały do serca i tkliwe uczucia dla Włodka, chęć rzucenia wspomnień o wszelkich jego przewinach gdzieś za siebie. Cieszyła się, jak dziecko każdym objawem jego dobrego humoru; drobne, zwykłe zdarzenia, jak przyniesienie do domu kwiatów, czy czekoladek, rozdmuchiwała do potęgi wielkich zalet, pragnąc w ten sposób uzasadnić przed sobą miłość, jaką czuła dla swego męża.

On, często chmurny, małomówny, robił wrażenie człowieka, który ciągle biegnie ku nieznanej i niewidzialnej mecie.

Mimo to, od długich miesięcy nic pozornie nie mąciło wzajemnego pożycia. Po owej pamiętnej wizycie, panna Jadwiga i pamięć o niej zaczęły usuwać się w cień. Z początku Ance trudno było zapomnieć; tamta jak żywa stawała w pamięci w tych właśnie chwilach, gdy on wydobywał z powijaków swe uczucia, gdy usiłował być serdeczny i uśmiechnięty. Być może, że ambicja Anki stawała tu na przeszkodzie. Spełniała swe małżeńskie obowiązki, kochała męża, lecz jednocześnie pilnowała się bardzo, aby mu tej ziemskiej miłości nie okazać; zawsze tyle tylko, ile koniecznie potrzeba. W miarę jednak, jak mijały miesiące, kruszały w niej sztucznie stawiane zapory, topniały urazy. Pragnęła być kochana, pieszczona; zaczęła bezwiednie stwarzać setki drobnych sytuacji, aby mu ułatwić objawy uczucia, marzyła, aby przemówił dawno niesłyszanemi słowami pieszczoty i serdecznie wyciągnął ku niej ręce. On tymczasem, w miarę, jak popełnione winy malały mu w pamięci, stawał się bardziej obcy i zamknięty w sobie. Coraz częściej wychodził z domu wtedy, gdy ona stroiła mieszkanie w kwiaty, ubierała się w najpiękniejszą suknię, pragnąc go w ten sposób zatrzymać. Najczęściej mówił: idę się przejść. Niekiedy milczał. Z równowagi wyprowadzały go niewinne pytania, w rodzaju: gdzie idziesz? lub kiedy wrócisz? Naogół spokojny, w tym wypadku rzucał z pasją: nie mogę być niewolnikiem, — i trzaskał drzwiami. Zostawała w domu, pełna smutku, starając się dociec, co mu dolega.

— Czy doprawdy nie czujesz się dobrze w domu? — zaryzykowała kiedyś pytanie.

Lecz on nie lubił analizować, odpowiedział więc zdawkowo:

—Przecież nie wyobrażasz sobie chyba, że dwadzieścia cztery godziny na dobę powinniśmy być razem.

— Wcale nie o to chodzi, ile godzin spędzimy pod wspólnym dachem. Można być oddalonym o całe kilometry, a wyczuwać wielką wspólnotę, — a tymczasem my...

Sama przeraziła się słów, które miały paść — i zamilkła. Lęk, że mogły być wypowiedziane przekonał ją, jak bardzo kochała to, co

w nim traciła. Każdy człowiek, — myślała sobie, ma szereg zakątków w duszy, niedostępnych dla innych. Drzemią w nich marzenia i wzloty, ułomności i potknięcia, szaleństwa, próżność, altruizm, czy wielkie ambicje. Tego właśnie kochamy prawdziwie, komu pozwalamy wchodzić tam bezkarnie.

Gdyby kto zapytał Włodka, czy kocha swoją żonę, odpowiedziałby twierdząco — i to zupełnie szczerze. Kochał ją „po swojemu". Tak przynajmniej uczucie to określał. Była taka pewna, jako żona i jako przyjaciel, mało wymagająca. Nie stwarzała nigdy sytuacji, w której zmuszałaby go, aby trudził się czemkolwiek dla niej; nie kazała martwić mu się, że na to, czy owo zabraknie pieniędzy, a przedewszystkiem wiedział, że kocha go bez granic. Ta pewność, że tam w domu nic nie przemija, że zawsze wszystko zostanie bez zmiany — sprawiała, że do domu nigdy się nie spieszył. Zresztą wogóle nie lubił się spieszyć. Dziwny pociąg do nieznanego, do wyszukiwania wrażeń — sprawiał, że codzień inne odwiedzał kawiarnie, czy restauracje, po innych spacerował ulicach. Bywały tygodnie, kiedy dom był mu tylko przystanią, gdzie można się najeść i wyspać. Zamieniał wtedy z Anką zaledwie kilka zdań w ciągu dnia — i to było wszystko. Ze zdziwieniem coraz częściej stwierdzała, że zna go tak mało. Jakże często naprzykład wychodził z domu, bez słowa pożegnania. Nie zdarzało się jednak, aby nie przywitał się z kotem, lub nie pogłaskał go przed wyjściem. Trzeba przyznać, że kot — jak to kot — obojętny na wszystko, prócz jedzenia, w tym wypadku odwzajemniał uczucia. Wyczuwał powrót swego pana, zanim ten jeszcze zjawił się na podwórku. Budził się w odpowiednim momencie i zawsze oczekiwał przy drzwiach, witając głośnem mruknięciem; najulubieńszem miejscem do spania był rękaw marynarki. Anka śmiała się nieraz z tych oryginalnych objawów wzajemnej sympatji. Gdy usiłowała sobie wytłumaczyć dlaczego Włodek, tak skąpy dla niej w uczucia, chętnie objawia je zwierzęciu, przychodziły jej na myśl słowa Marty: „Nie okazuj mężczyźnie, że go bardzo kochasz; uzna, że jesteś jego ręką, czy nogą, — czyli cząstką nieodłączną jego „ja". A przecież wdzięczni jesteśmy losowi zawsze za pierścionki, a nigdy za ręce, czy głowę. To nam się tylko należy". Tak, trzeba się było pogodzić, że z chwilą, gdy stała się koniecznie potrzebną, przestała być radością.

Wszystkie te zagadnienia rozstrząsała Anka czasami, w chwilach smutku, czy troski. Na codzień życie było inne, pełne zwykłych zabiegów i bezbarwnych zdarzeń. Maj przytem usposabiał optymistycznie. Właśnie w sobotę wieczorem wybierali się oboje do kina. Był to w każdym razie wypadek niecodzienny. Przed wyjściem Anka, chcąc pocieszyć kota w jego samotności, ułożyła mu starą bonżurkę Włodka na fotelu. Była w dobrym humorze i śmiała się głośno, patrząc, jak zwierzę słało sobie pracowicie legowisko. Na ulicach gasły ostatnie ślady dnia, a jednocześnie świetlne reklamy jarzyły się wokoło. Jakże przyjemnie jest zmieszać się z uśmiechniętym sobotnim tłumem! Anka cieszy się, że jest blisko Włodka. Pierwszy raz włożyła wiosenne okrycie. Choć wieczór jest dość chłodny, lecz czuje się

doskonale. Zimowe palto już takie zniszczone, a przecież Włodek jest estetą. Przytem wiosenne ubranie dodaje lekkości i powabu. Jest jeszcze inna przyczyna zadowolenia: oto jutro jadą razem na cały dzień na wieś. Zaprosiła ich dawna znajoma Anki, pani Szalewska. Przed kilkoma miesiącami powróciła z mężem z Rosji, odrestaurowała swój śliczny mająteczek pod Świdrem, a teraz, oboje szczęśliwi, że wreszcie są w kraju, cieszą się każdym gościem, który się do nich zjawi. Pani Szalewska znała Ankę od dziecka. Przed kilkoma dniami spotkały się niespodzianie na ulicy. Nie widziały się w ciągu długich lat wojny.

— Anko droga, jakże wyrosłaś — zawołała tamta; co? i obrączkę widzę na palcu, jak to czas leci! zawsze pragnęłam dochować się córki, podobnej do ciebie, lub mieć cię za synowę; lecz cóż, obydwoje, ty i mój syn macie dziś obrączki na palcu, dodała z odcieniem smutku. Przywieź mi swego męża, bardzo pragnę go poznać. Zgóry się cieszę z waszego przyjazdu. Przypominasz mi, dziecko drogie, dobre, minione lata, bo przecież uparcie twierdzimy, że to, co minęło, było bez porównania lepsze.

Opowiadała potem Anka mężowi wszystkie szczegóły spotkania — i o tem, co łączyło panią Szalewską z jej rodziną. Tak bała się, że Włodek nie zechce pojechać. Nie wyobrażała sobie poprostu wyjazdu bez niego. Niezliczoną ilość razy siedziała sama w domu, ale nigdy nie przyszło jej na myśl, aby czynić jakiekolwiek eskapady bez męża. Poprostu nie sprawiałoby to żadnej przyjemności. Dom i on — oto były dwa ośrodki, wkoło których biegło jej życie.

— Słuchaj, mówiła z prośbą w głosie, przyślą na stację konie na pierwsze pociągi, gdyż spodziewają się kilku osób. Kiedyś przed wojną było u nich tak pięknie! Mieli wspaniałą oranżerję i jeden pokój cały oszklony. Tam podobno przed laty pracował Andrioli. Zostały po nim piękne malowidła.

Nie lubił nowych ludzi, ale tym razem zgodził się jechać i Anka cieszyła się, jak małe dziecko, któremu nie odmówiono upragnionej zabawki.

Ale gdy owego dnia, poprzedzającego wyjazd, wyszli z kina, Włodek bez widocznej przyczyny stracił humor. Zamanifestował go nawet czynem, gdyż przeszedł pierwszy przez środek ulicy, zostawiając Ankę na jezdni, kiedy ta zawahała się wyminąć przejeżdżający samochód. Na samą myśl o tem, że idzie przed nią o kilka kroków, jak obcy, zabiło niespokojnie serce. Zdławiła jednak momentalnie urazę, zbagatelizowała lęk i szła bez słowa szybko, aby się z nim zrównać.

— Cóż zostajesz w tyle, — ofuknął mało uprzejmie, taka przytem idziesz zgarbiona, że poprostu wstyd ludzi!

Rozejrzała się mimowoli, ale ludzi przechodziło bardzo niewiele, gdyż było już dosyć późno. Wbrew chęci skulenia się jeszcze bardziej pod wpływem jego słów, wyprostowała natychmiast ramiona, mimo, że było jej bardzo chłodno. Nie miała jednak nigdy ochoty droczyć się z nim, a tembardziej tego wieczora. W milczeniu więc przeżuwała przykrość i tłumiła bunt.

— Może miał jaką przykrość w biurze, pomyślała — i dlatego niema humoru, nie zastanawiała się, że powinien dzielić z nią swoje troski i radości, lub choćby czasem zainteresować się, jak też ona spędziła przedpołudnie.

Jedyne słowa, jakie zamienili w domu tego wieczora, było to chłodne dobranoc.

Nazajutrz Anka obudziła się rano i z radością spojrzała na niebo, które przypominało wielki ametyst. Pogoda była nadzwyczajna i pod jej wpływem wszystkie urazy dnia poprzedniego rozwiały się bez śladu. Ubrała się szybko, naszykowała Włodkowi świeże drobiazgi, tyczęce się męskiej garderoby i kiedy już śniadanie było gotowe, podeszła, aby go obudzić. Zależało jej, aby miał dobry humor. Tak bardzo pragnęła zawsze, aby się wszystkim podobał. Jest pewien rodzaj uczucia dumy, owa chęć okazania, że to, cośmy wybrali i kochamy — jest doskonałością. Jakże często nie tylko ukrywamy skrzętnie wady naszych najbliższych, lecz nawet gotowi jesteśmy opowiadać o ich nieistniejących zaletach, aby wzbudzić dla ukochanych szacunek i sympatję — i tem uzasadnić niejako nasze uczucia, które zdrowym rozsądkiem nie dają się usprawiedliwić.

(D. c. n.) *Zofja Koskowa.*

## ABSTYNENCJA — CELEM CZY ŚRODKIEM

Od pierwszych dni swego powstania ruch przeciwalkoholowy w Polsce uznał abstynencję za cel swych zabiegów i troskliwości. W tymże kierunku poszły prace wszystkich zrzeszeń społecznych, które dla tych czy innych powodów wszczęły na swoim terenie akcję abstynencką. Ośrodki abstynenckie obawiają się przeładowania programu swej działalności sprawami z innych zakresów życia społecznego. A jednak trzeba koniecznie uznać abstynencję jako środek do wzmożenia swej pracy przy budowie lepszego Jutra i skuteczniejszego propagowania swych haseł.

W chwili bowiem, gdy osobniki trzeźwe są niemile, z ironją, a nawet z lekceważeniem przyjmowane we wszystkich innych organizacjach, nie wyłączając religijnych, nie można mówić tylko o abstynencji jako celu. Abstynent w dzisiejszych warunkach jest wystawiony na niezliczoną ilość szykan, otoczony wrogami ze wszechstron, co gorsze, doznaje nawet przykrości przy spełnianiu swych czynności zawodowych — nic więc dziwnego, że w wielu wypadkach załamuje się, wracając z powrotem do „mokrych" szeregów. Co więcej, spotykamy się w życiu codziennem z tysiącami dolegliwości i lekceważeniem, zdarzają się fakty, że pozbawia się kogoś pracy, bo ten ktoś był abstynentem.

Dzieje się tak w znacznej części dlatego, że opinja publiczna w Polsce nie może zrzec się tradycyjnego kieliszka, skoro w inny sposów nie umie wypełnić szarzyzny codziennego życia.

Fakt ten jednak zmusza nas do jaskrawego wykazania naszych walorów i zdobyczy moralnych, duchowych, kulturalno-społecznych i materjalnych. Ludzie trzeźwi muszą wśród siebie ustalić nowe formy pożycia towarzyskiego i kulturalnego, muszą w swoim środowisku wychować człowieka, który potrafi bez sztucznej podniety, bez uciekania

się do niezdrowych, sztucznych, marzeń, wizyj i snów widzieć piękno życia tam, gdzie ono istnieje, a gdzie dzisiaj większość zwykła go wcale ni dostrzegać.

Najbliższym, społeczeństwu, ludzkości całej myśl swoją można narzucić bądź siłą pięści i pieniądza, bądź siłą i potęgą ducha, rozumu i cnoty. Abstynencja musi wyrzucić pierwsze, a oprzeć się jedynie na drugich. Potęga ducha, rozum i cnoty, rozchodząc się z ośrodków abstynenckich, powoli i niestrudzenie zdobędą pewien wpływ na umysły społeczeństwa, wykazać muszą jasno, że wolny od jadu alkoholowego umysł pracuje pożyteczniej dla społeczeństwa, a młoda generacja urodzona z abstynentów jest zdrowsza psychicznie od swych „mokrych" współrówieśników. Najszersza popularyzacja form towarzyskich, jakie już istnieją i jakie przyszłość wytworzy w organizacjach abstynentów będzie jaskrawym dowodem, że alkohol, jako środek pobudzający humor i wesołość, jest całkowicie zbędny, w istocie swej nie pożądany i szkodliwy. Walkę abstynentów o trzeźwość narodu rozpocząć musi długa i zacięta praca z nałogiem, uświęconym tradycją i powszechnym zwyczajem picia. Zwyczaj picia napojów alkoholowych z okazji rozmaitych okoliczności tak jest zakorzeniony, że tylko długa, wytężona i planowo przeprowadzona walka może dać pozytywne rezultaty. Trudno wyobrazić sobie, aby można było prowadzić walkę z alkoholizmem, nie naruszając świętości rodzinnych i towarzyskich zwyczajów, które prawie nigdy nie obchodzą się bez trunku. Ponieważ trudnej jest trafić do rodziny niż do towarzystwa, stąd też trzeba najpierw zająć się kwestją zwyczajów towarzyskich. Tutaj właśnie wyrasta potrzeba otwierania obok gospód bezalkoholowych, także klubów i świetlic dla młodzieży i starszych, gdzieby mogli spędzać wolny od zajęć czas, bądź na godziwej rozrywce, czytaniu, bądź też na dokształcaniu się. Placówka oświatowa z czytelnią popularną dla szerszych warstw i dla klasy oświeconej może spełnić rolę doskonałego propagatora trzeźwości. Wszystkie prace, jakie będą przedsiębrane przez abstynencję, celem rozbudowy duchowej, umysłowej i fizycznej własnych członków będą niczem więcej, jak tylko nowymi środkami do propagandy idei abstynenckiej w Polsce. Dlatgo też środki abstynenckie muszą się powoli przygotować do przejścia od celu do środka, zapomocą którego będzie można osiągnąć maximum dóbr duchowych, umysłowych, a nawet i materjalnych.

Droga, na jaką bezwzględnie wstąpić trzeba, zapowiada wiele trudności, ale dla abstynenta, całe życie płynącego przeciw fali, nie będzie to żadną nowością nieznaną. Dopiero prowadzenie pewnych ośrodków oświatowych i wychowawczych może wykazać bezspornie korzyści, jakie abstynencja z sobą przynosi dla człowieka indywidualnie, dla organizacji, a co zatem idzie dla społeczeństwa i państwa.

*Wł. Wach.*

# XIV. ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW.

## (Poznań, 12 — 15.IX 1933).

Jak pisaliśmy w poprzednim numerze „Trzeźwości" (str. 139—140), na Zjeździe tym utworzona została specjalna Podsekcja przeciwalkoholowa, na którą zgłoszono 11 referatów. Posiedzenie Podsekcji odbyło się dn. 14.IX. w Sali Domu Akademickiego przy Wałach Leszczyńskiego. Posiedzenie zagaił prezes Sekcji Higjeny i Medycyny społecznej, prof. Gantkowski, podkreślając znaczenie społeczne i państwowe walki z alkoholizmem. Prof. G. zaproponował na Przewodniczącego Podsekcji p. Dr. Stypułkowskiego i na Sekretarza p. Dr. Neczaj-Hruzewicza.

Z zapowiedzianych referatów wygłoszone zostały następujące: Dr. Stypułkowski: „Walka z alkoholizmem na terenie I m. Ośrodka Zdrowia w Warszawie" (drukujemy go wyżej), Dr. Fr. Cieszyński: „Alkohol a dziecko", ks. T. Gałdyński: „Doświadczenia w pracy poradni Pol. Ligi Przeciwalkoholowej". K. Kalinowski: „Pacjent abstynent" (podajemy go wyżej), J. Szymański: „Walka z alkoholizmem i lekarze", Dr. St. Leszkiewicz: „Dlaczego ludzie piją", i Dr. T. Frąckowiak: „Alkoholizm chroniczny z punktu widzenia charakterologji (na czele niniejszego numeru).

W obradach Podsekcji wzięło udział 21 osób, gdyż, niestety w tym samym czasie obradowała w Kościanie Sekcja psychjatrji i neurologji — tam więc było wielu lekarzy interesujących się zagadnieniem alkoholizmu. (Zaznaczyć należy, że nawet ta skromna liczba uczestników obrad naszej Podsekcji była jeszcze stosunkowo duża w porównaniu z frekwencją na niektórych sekcjach, gdzie w obradach brało udział po kilku zaledwie osób — w każdym razie był to dowód, że akcja przeciwalkoholowa nie jest „modna").

W wyniku obrad Podsekcja do walki z alkoholizmem przyjęła następujące postulaty, zgłoszone przez p. red. Jana Szymańskiego, które zostały przesłane do Sekcji Higjeny i Medycyny Społecznej w celu przekazania ich Stałej Delegacji Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich:

I. XIV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu potwierdza w całej pełni uchwały XII i XIII Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Pol. w zakresie zwalczania alkoholizmu i zwraca się do Rządu z usilną prośbą o prowadzenie energicznej walki z tą wielką klęską społeczną.

II. Zjazd uważa za konieczne wprowadzenie alkohologji na Wydziałach Medycznych Uniwersytetów Polskich.

III. Lekarze administracji ogólnej oraz lekarze samorządowi powinni prowadzić intensywną walkę z alkoholizmem.

IV. Zjazd uważa, że do prowadzenia walki z alkoholizmem powołani są w wysokim stopniu: lekarze szkolni, wojskowi, kolejowi, Kas Chorych, Z.U.P-ów, oraz lekarze organizacyj: wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Strzelca, Harcerstwa, Sokoła, Stowaszeń sportowych i społecznych.

V. Zjazd uważa za niezbędne w celu racjonalnego postawienia lecznictwa alkoholików — rozwijanie sieci przychodni dla alkoholi-

ków, korzystając przedewszystkiem z istniejących „Ośrodków Zdrowia" oraz z przychodni i ambulatorjów Kas Chorych. W tym celu powinno odbywać się specjalne szkolenie lekarzy i pielęgniarek zdrowia.

VI. Zjazd stwierdza konieczność przeprowadzenia w drodze ustawodawczej sprawy ubezwłasnowolnienia alkoholików chronicznych.

VII. Zjazd uważa, że sprawa odpowiedzialności karnej alkoholików lub osób, działających pod wpływem przejściowego odurzenia alkoholem, powinna ulec gruntownemu zbadaniu w celu przeprowadzenia w drodze ustawodawczej ewentualnych zmian w kodeksie karnym.

VIII. Zjazd uważa, że reklamowanie jakichkolwiek napojów alkoholowych jako *„leczniczych"*, może mieć miejsce jedynie na podstawie zezwolenia ze strony Naczelnych Władz Sanitarnych.

IX. Na wszelkich wystawach higjeniczno-sanitarnych niedopuszczalny jest udział przemysłu i handlu alkoholowego.

X. Zjazd uważa, że na oficjalnych przyjęciach Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich alkoholowe napoje nie mogą być podawane.

XI. Zjazd uchwala, że pożądanem jest, aby na następnym XV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich jeden z referatów plenarnych poświęcony był zagadnieniu alkoholizmu.

Z okazji Zjazdu urządzono wielką wystawę p. t. **„Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna"** na tej wielkiej i w niektórych działach wspaniale zorganizowanej wystawie znalazł się pięknie urządzony dział przeciwalkoholowy stoiska Ministerjum Opieki Społecznej; Związek Kas Chorych dał obszerny i pomysłowo urządzony dział przeciwalkoholowy. Ze specjalnem stoiskim wystąpiła Polska Liga Prziciwalkoholowa. Ale na tej samej wystawie znalazło się kilkanaście stoisk z piwem i winami, a w restauracji „Belweder" podawano w dużych ilościach wszelkie napoje z czystą-wyborową na czele — czynne też były „probiernie" alkoholowe... Jak to pogodzić z celem i tytułem wystawy, urządzonej przecie pod egidą świata lekarskiego? Podobnego skandalu nie było ani na wystawie higjenicznej w Warszawie podczas XII Zjazdu L. i P., ani w Wilnie podczas XIII Zjazdu. I nie można tego nazwać przeoczeniem, niedopatrzeniem — zadużo było tego alkoholu — rozpierał się on zbyt demonstracyjnie i wystąpił nie pod figowym listkiem „używki" z połowy wieku XIX, ale pod szumnym sztandarem: „przyrody, zdrowia i opieki społecznej"!... I nikogo to widać nie raziło, nikogo nie zaniepokoiło, nikogo nie zawstydziło!... Postęp... postęp... ale w jakim kierunku?...

---

## JUBILEUSZ PROFESORA JANA MAZURKIEWICZA.

Dnia 25 października odbyła się uroczystość uczczenia 35-lecia pracy naukowej Profesora *Jana Mazurkiewicza*, wybitnego psychjatry polskiego. Obchód jubileuszowy odbył się w Klinice Psychjatrycznej Uniw. Warsz. z inicjatywy i staraniem Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Psychjatrycznego, przy bardzo licznym udziale przedstawicieli polskiego świata lekarskiego.

Uroczystość zagaił *Dr. J. Handelsman*, przemawiali: *Doc. W. Łuniewski*, *Dr. R. Dreszer*, prof. *Erbich*, prof. *Rothfeld* — poczem odpowiedział Jubilat. Uroczystość zakończyła się odczytaniem licznych adresów i telegramów z życzeniami i od-

czytem prof. S. *Borowieckiego* z Poznania p. t. W sprawie założeń psychologji dla medyków".

Wysoko ceniąc wielkie zasługi Czcigodnego Profesora na polu walki z alkoholizmem w Polsce, zwłaszcza jako Naczelnika Wydziału Psychjatrycznego w b. Ministerjum Zdrowia Publicznego, gdy gorąco i nader skutecznie popierał pierwsze poczynania utworzonego w r. 1919 przy tym Wydziale referatu do walki z alkoholizmem, oraz jako Rektora Uniw. Warsz. — gdy kilkakrotnie brał udział w delegacjach do najwyższych Władz Państwowych w obronie ustawy przeciwalkoholowej — Polskie Organizacje Abstynenckie wzięły udział w hołdzie Jemu złożonym i wręczyły adres, artystycznie wykonany przez p. Goryńską, następującej treści:

*Warszawa, dnia 25 października 1933 r.*

Zasłużonemu rzecznikowi sprawy walki z alkoholizmem w Polsce, obrońcy ustawy przeciwalkoholowej, wytrawnemu badaczowi zagadnienia alkoholizmu, Czcigodnemu Profesorowi

JANOWI MAZURKIEWICZOWI

w dniu uczczenia 35-lecia Jego pracy naukowej i obywatelskiej, składają wyrazy głębokiego hołdu i czci wraz z serdecznemi życzeniami dalszej najowocniejszej działalności naukowej i społecznej dla dobra społeczeństwa i państwa, oraz całej ludzkości.

Prezydjum Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem

„Trzeźwość"

*Marja Moczydłowska-Niekraszowa*
*Aleksander Iżycki*

Prezydjum Abstynenckiej Ligi Kolejowców:

*Konstanty Bieńkowski*
*Kazimierz Gołębiowski*

Prezydjum Koła Lekarzy Abstynentów:

*Dr. Stanisław Stypułkowski*
*Dr. Franciszek Ksawery Cieszyński*

Redakcja czasopism: „Trzeźwość" i „Walka z Alkoholizmem":

*Jan Szymański*

Adres ten wręczyła Profesorowi Mazurkiewiczowi specjalna delegacja w osobach pp.: Aleksandra Iżyckiego, Dr. Stanisława Stypułkowskiego i red. Jana Szymańskiego.

---

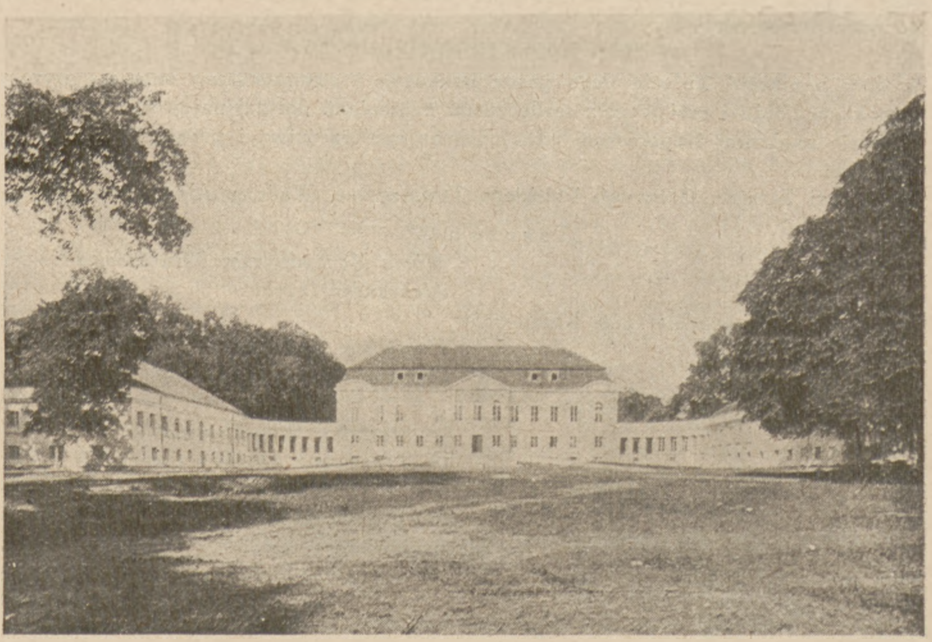
## PAŃSTWOWE SANATORJUM DLA NARKOMANÓW W ŚWIACKU

Dnia 20 października b. r. odbyła się przy licznym udziale przedstawicieli władz państwowych i gości uroczystość poświęcenia i otwarcia Państwowego Sanatorjum dla narkomanów w Świacku Wołłowiczowskim (22 kl. od Grodna).

Zakład ten, nowocześnie urządzony, umieszczony został w pięknym pałacu dawniej Wołłowiczów, pochodzącym z połowy XVIII w. i stanowiącym jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa naszego z owej epoki. Po rozparcelowaniu wielkich ongiś dóbr, po wojnie powszechnej i z bolszewikami magnacka rezydencja popadła w stan opłakanego zniszczenia. Powstał nawet projekt rozbiórki pałacu. Z inicjatywy p. Dr. **Brodowicza**, naczelnika Wydz. Zdr. w woj. białostockiem zainteresował się tą sprawą Departament Służby Zdrowia — wskutek czego Państwo nabyło ten ośrodek z pałacem, przeznaczając go na Sanatorjum dla alkoholików i narkomanów. Plany przebudowy i odnowienia wykonał prof. **Oskar Sosnowski**.

Po kilku latach żmudnych prac pałac został całkowicie odnowiony i wygląda obecnie imponująco. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik **Piotr Kotlewski** w im. ks. Biskupa **Łukomskiego** w Łomży, poczem ks. Kanonik przemówił do zebranych, uważając za dobrą wróżbę, że Sanatorjum poświęcone i otwarte zostało w dzień św. Jana Kantego, który oby był jego patronem, wyraził następnie podziękowanie władzom za rozpoczęcie uroczystości od Boga i złożył Zakładowi serdeczne życzenia pomyślności i rozwoju.

P. Wiceminister Opieki Społecznej, **Dr. Eugenjusz Piestrzyński** wyraził radość, że w dawnej magnackiej siedzibie powstał obecnie Zakład leczniczy — i powstał pracą i staraniem polskich sił: inżynierów, robotników, rzemieślników, firmy Goldfarb i wyraził im wszystkim podziękowanie za pracę tak dobrze wykonaną. Z ruin, dosłownie z ruin, odrodził się ten piękny pałac, który przeznaczony będzie nie



Państwowe Sanatorjum dla narkomanów w Świacku.

tylko dla ratowania chorych, ale i pomniejszenia nieszczęść ich rodzin. Wreszcie p. Wiceminister złożył Dyrektorowi Zakładu życzenia powodzenia w pracy.

Wojewoda białostocki, **Kościałkowski,** Prezes Komitetu przebudowy pałacu w Świacku, złożył serdeczne życzenia rozwoju Sanatorjum i Doktorowi Zajączkowskiemu jako kierownikowi Zakładu najlepszych wyników jego usiłowań.

Dr. **Henryk Zajączkowski,** Dyrektor Sanatorjum dziękował gorąco pp. Wiceministrowi, Wojewodzie, przedstawicielom władz wojskowych i cywilnych za przybycie na uroczystość poświęcenia i otwarcia Sanatorjum i złożył przyrzeczenie usilnej pracy dla dobra pacjentów i Zakładu. Dr. Z. przytoczył fakt, drobny pozornie, który zaszedł właśnie w dniu tym, ale fakt tak znamienny, że należy go przytoczyć jako dobrą wróżbę: oto jeden z uleczonych pacjentów doktora nadesłał na dzień uro-

czystości otwarcia Sanatorjum jako dar cenną statuetkę. Ten kosztowny przedmiot złożony przez człowieka, który nie tak dawno wskutek nałogu był w nędzy, a obecnie wrócił do normalnego życia i ma posadę i żywo interesuje się sprawami Zakładu jest dowodem, że lecznictwo alkoholików może wydawać najlepsze wyniki.

Nastąpiło szczegółowe zwiedzanie Zakładu. Opis jego z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Podczas obiadu wygłoszono szereg przemówień. Dr. Zajączkowski podniósł fakt pełen znaczenia, że uratowano od zagłady pałac, wydobyto i pieczołowicie zachowano jego walory artystyczne przeznaczając go na szpital. Podkreślił dalej znaczenie lecznictwa alkoholików i narkomanów, gdyż chodzi tu o ratowanie dla społeczeństwa często pierwszorzędnego materjału ludzkiego; w sprawie leczenia alkoholików zachodzi u nas często fakt zbyt późnego zwracania się o poradę do lekarza,



Sale I piętra pałacu w Świacku.

co b. utrudnia leczenie. Każda choroba najłatwiej leczy się w początku. O tem należy uświadamiać społeczeństwo, to stanowi cechę kulturalności społeczeństwa.

P. **Kazimierz Kalinowski** z Krakowa w im. Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość" wyraził radość z powodu powstania tak świetnej placówki lecznictwa alkoholików i narkomanów i złożył zato wyrazy wdzięczności Państwowej Naczelnej Władzy Sanitarnej. Pan Senator **Roman** mówił o znaczeniu nowopowstałej placówki dla ziemi białostockiej, p. **Gołębiowski** Sekretarz Generalny Abstynenckiej Ligi Kolejowców złożył w im. A. L. K. życzenie rozwoju nowopowstałej instytucji. **Dr. J. Neczaj Hruzewicz**, Dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Leczniczego dla alkoholików w Gościejowie, wyraził wdzięczność Rządowi, że w tak trudnych warunkach stworzył nową placówkę do walki ze straszną plagą, jaką jest alkoholizm i narko-

nanja. W im. Gościejowa złożył życzenia Dyrektorowi Świacka, wierząc, że przy jego dużej wiedzy i poświęceniu się serdecznem idei, dla której pracuje — Świack stanie się niebawem jednym z najlepszych i najracjonalniej prowadzonych sanatorjów tego typu. Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie (w pozn.) **Dr. Oskar Bielawski** podniósł z uznaniem pracę i wysiłki Dyr. Zajączkowskiego nad przemyśleniem organizacji tego Zakładu i pomyślnem rozwiązaniu trudnych zadań leczniczych i przebudowy.

W uroczystości wzięło udział przeszło 80 osób gości ze wszystkich stron Polski. Poza wymienionymi już przybyli: p.p. **Wiceministrowa Piestrzyńska, Dr. Jan Adamski,** Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia, **Dr. Józef Kowalczewski,** Naczelnik Wydz. Higjeny Społecznej w tymże Departamencie, generał **Smorawiński** z licznem gronem oficerów i lekarzy wojskowych m. in. płk. **Perkowicz** i płk. **Werakso,** Dyr.



Pokój pacjenta w Sanatorjum w Świacku.

robót publicznych z Krakowa, **Wąsowski, St. Wiśniewski** Dyrektor Ciechocinka, Starosta augustowski **Siwik,** Doc. **Dr. Jankowska** z Wilna, **Dr. Brodowicz,** rektor U. Wil. **Dr. Januszkiewicz,** Dr. St. **Stypułkowski** z Warszawy, Dr. **Krippendorf** z Suwałk, red. **Jan Szymański,** Prezydjum Abst. Ligi Kolejowców z Lublina, Prezes **Bieńkowski,** Sekr. Gen. **Gołębiowski,** Skarbnik **Piotrowski** i wielu innych.

Z powodu uroczystości liczne telegramy i pisma z życzeniami, które odczytał p. mecenas **Knoll,** nadesłały następujące osoby: ks. biskup Łukomski, Klub Lekarzy Polskich — prezes Dr. Czubalski, Prof. Gantkowski, Dr. Kryzan Dyrektor Kocborowa, Dr. Piotrowski Dyrektor Dziekanki, Dr. Łuniewski Dyr. Tworek, Państwowy Zakład Higjeny — prof. Hirszfeld, Doc Przesmycki, Prof. St. Władyczko, Dr. Stryjeński, Prof. St. Ciechanowski, Dyrektor Dr. Furman z Chełmna, Wileńskie Tow.

Mens, prof. Bronisław Koskowski, prof. Oskar Sosnowski, prof. M. Rose, Dr. St. Deresz — Dyrektor Choroszczy, Zygmunt Słomiński Prez. m. Warszawy, Prof. Grzywo-Dąbrowski, prof. Jan Mazurkiewicz, Generał Kleberg z Grodna, Dr. Łapiński, Dyr. Szpitala Św. Jana Bożego, Nacz. Wydz. Błahuszewski z Białegostoku. Przychodnia Tow. Mens — Dr. Genzel, Dr. Otolski i Br. Krukowski z Grodna. Red. Świtu — ks. Gałdyński i Tomaszewski, Witold Godlewski.

Z zagranicy nadesłali telegramy: Prof. Kretschner z Marburga, Prof. Hans Majer z Burgölzli pod Zurychem, prof. M. Minkowski z Zurychu i Dr. Eugenjusz Minkowski z Paryża.

W uroczystości wziął udział pluton krakusów z przysposobienia wojskowego, kt. pod dowództwem sędziego **Brzózki** defilował przed p. Wojewodą.

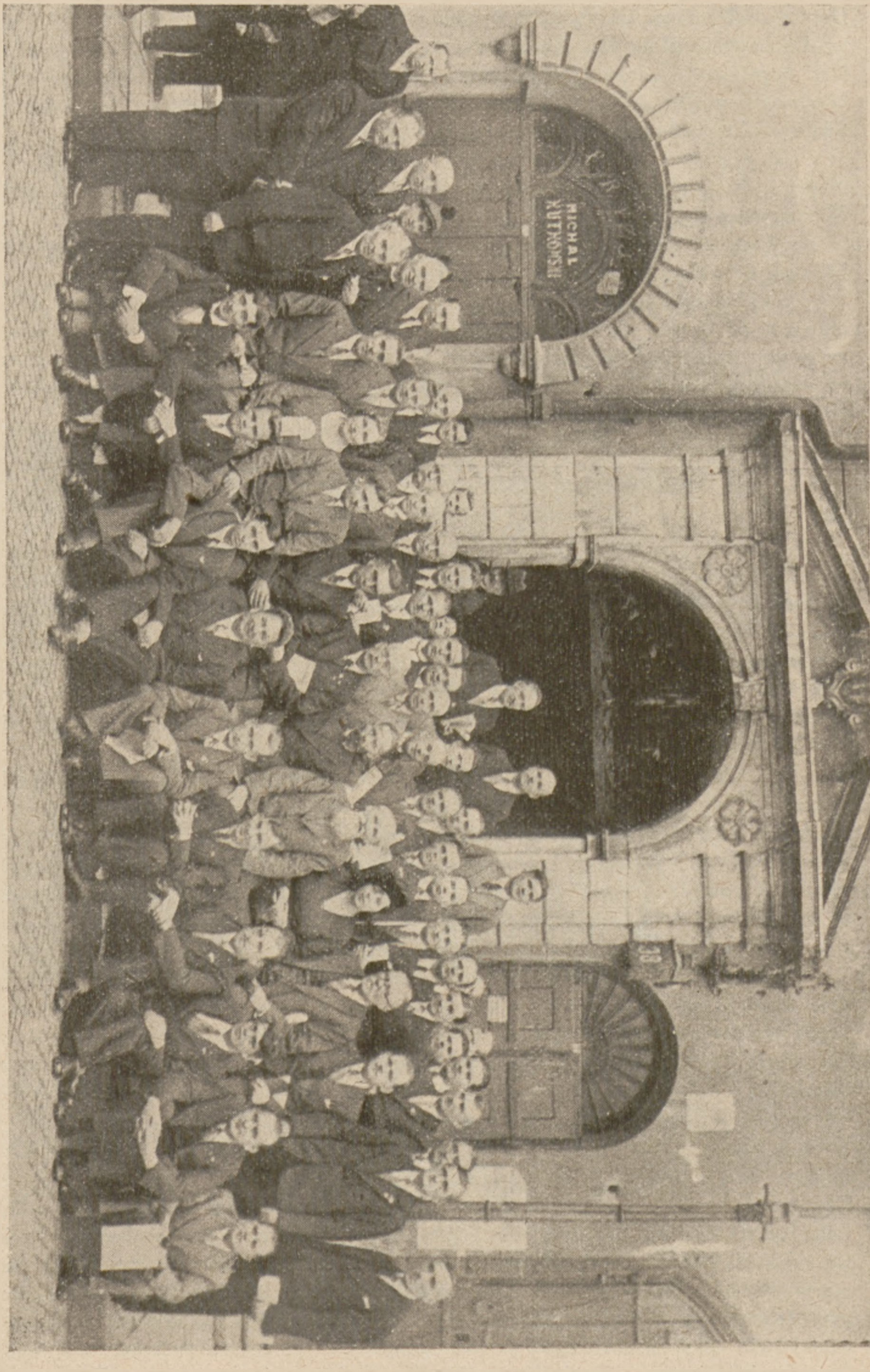
Zakład robi wspaniałe wrażenie. Mamy nadzieję, że pod wytrawnem kierownictwem p. Dyrektora Zajączkowskiego chlubnie spełni wielkie swoje zadanie — zwracania społeczeństwu ludzi zdrowych, zdolnych do twórczej pracy — słusznie bowiem podkreślił Dr. Zajączkowski, że alkoholicy i narkomani — to często nie odpadki, ale pierwszorzędny materjał ludzki.

## ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGOWYCH I KÓŁ ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Odbył się w Warszawie dn. 8 października b. r. w lokalu Tow. „Trzeźwość" przy licznym udziale uczestników — Zjazd otworzył Prezes Zarządu Gł. A. L. K., p. **Konstanty Bieńkowski,** witając gości przedstawicieli Zarządu Gł. Tow. Trzeźwość p. p. **Al. Iżyckiego, K. Kalinowskiego** i **red. J. Szymańskiego.** Na Przewodniczącego Zjazdu został przez aklamację powołany p. inż. **J. G. Kossowski** — do Prezydjum powołani zostali pp. **Dr. Wincz** z Wilna, **Dr. Wyrzykowski** z Dęblina, sen. **Iżycki,** prezes **Kalinowski** i red. **J. Szymański,** na sekretarzy wybrano pp.: **Iglatowskiego** i **Królikowskiego.**

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokułu ostatniego Zjazdu delegatów A.L.K. Prezes p. **Bieńkowski** przedstawił w krótkich słowach działalność Z. Gł. w roku ubiegłym, zaznaczył niezwykłe trudności w pracy organizacyjnej, co zostało spowodowane przez panujący kryzys, Z. Gł. jednak wskutek wytężonej pracy, pełnej ofiarności swych członków skutecznie przezwyciężał te trudności. Następnie p. **Gołębiowski,** sekretarz Generalny przedstawił sprawozdanie szczegółowe A. L. K., a p. **Piotrowski,** skarbnik Z. Gł. — sprawozdanie kasowe.

Odczytano list Prezesa Komisji Rewizyjnej, p. Dr. **Notza,** nieobecnego na Zjeździe wskutek choroby, a zawierający następujące wnioski: 1) Ze względu na ogrom pracy bezinteresownej dla dobra i rozwoju Ligi udziela się absolutorjum z uznaniem dla całego Zarządu Gł., 2) Udziela się remuneracji dla pp. Sekretarza Generalnego, Skarbnika i Sekretarza po 150 zł., 3) A. L. K. ma wejść w ścisły kontakt z wszystkiemi pokrewnemi instytucjami, ponieważ sprawa zwalczania opilstwa staje się obecnie bardzo aktualną, a w szczególności w sferach lekarskich i 4) obecny Zarząd Główny należy wybrać w takim samym składzie osobowym i na rok następny. Obecni na Zjeździe członkowie Kom. Rew., pp. **Gołębiowski** i **Hubczenko** w całej pełni przyłączyli się do wniosków p. Dr. **Notza**. Zjazd po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos p. p. Dr. Wyrzykowski, Szmidt z Katowic, L. Bystrzyjewska i inni, pierwsze dwa wnioski uchwalił jednomyślnie wśród gorących oklasków. Dla sprawy przeprowadzenia wyborów nowego Z. Gł. wybrana została komisja matka, gdyż członkowie dotychczasowego Z. Gł. mandatów ponownie przyjąć nie chcieli. Do Komisji weszpli p. p.: Inż. Kossowski, Bystrzyjewska, Dr. Wincz, Kryś-



Zjazd delegatów Okręgów i Kół A. L. K. — 8.X 1933 w Warszawie.

ko, Szmidt, mgr. Wydro, Tybisławski, Gołębiowski, Rauch, Gregorczyk i Iglatowski. Po dłuższej dyskusji Przewodniczący Komisji p. inż. Kossowski, wznawiając obrady, przedstawił wniosek Komisji o ponowne wybranie dotychczasowego Z. Gł. Z. Gł. nie chciał na to się zgodzić. Zgłaszano inne kandydatury — nikt jednak nie chciał kandydować. Dopiero na skutek interwencji p. red. Szymańskiego, czł. honorow. A. L. K. doszło do porozumienia pod warunkiem, że kadencja Z. Gł. trwać będze pół roku. poczem Zarząd Gł. w składzie dotychczasowym wybrany został przez aklamację wśród oklasków. — Również i Komisja Rewizyjna została wybrana w składzie dotychczasowym.

W sprawie zmiany statutu (co nie zostało dotychczas uskutecznione wskutek choroby p. Dr. Notza) postanowiono sprawę tę przekazać Z. Gł. do załatwienia.

W sprawie „Trzeźwości" wypowiedziano się za tem, aby była ona nadal organem A. L. K., załatwienie zaś sprawy prenumeraty „Trzeźwości" dla członków, A. L. K. powierzono Z. Gł. Na zapytanie p. Bystrzejewskiej, jak ustosunkowały się Koła A. L. K. do ankiety Z. Gł. w sprawie prenumeraty „Trzeźwości" p. Sekretarz Generalny Gołębiowski oświadczył, że wszystkie Koła wypowiedziały się za „Trzeźwością", żądając stałego i punktualnego doręczania.

P. Prezes Bieńkowski przedstawił sprawę Międzynarodowego Kongresu Kolejarzy Przeciwników alkoholu w Belgradzie w r. b. — Polska, niestety, nie wysłała swego delegata. Miał nim być p. inż. Bury ze Lwowa, który jednak nie pojechał wskutek protestu p. inż. Kukli. Sprawa ta, jak oświadczył p. mgr. Wydro, będzie zapewne przekazana Sądowi honorowemu Związku Inżynierów we Lwowie.

P. Bieńkowski poruszył następnie konieczność wysłania do p. Ministra Komunikacji delegacji z prośbą o przyznanie bezpłatnych lokali dla bibljotek, czytelni i świetlic A. L. K., odpowiedni wniosek został przyjęty jednomyślnie. Uchwalono następnie subskrypcję na Pożyczkę Narodową w kwocie 100 zł.

Na wniosek p. Dr. Wyrzykowskiego Zjazd polecił Z. Gł. wpłynąć na to, by okręgi rozdzielały fundusze pomiędzy Koła w myśl statutu A. L. K.

Na wniosek p. Bystrzejewskiej uchwalono, aby na Zjazdach wygłaszane były referaty, co niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu Zjazdów; na wniosek p. mgr. Wydro uchwalono, aby na następne Zjazdy prezesi Kół przygotowywali treściwe sprawozdanie ze swej działalności; uchwalono również na wniosek delegatów Okręgu Gdańskiego, aby Zjazdy A. L. K. rozpoczynały się wysłuchaniem Mszy św. — wreszcie na wniosek p. Kocha uchwalono wystąpić do Min. Kom. z prośbą o wydanie zarządzenia zdjęcia ze ścian budynków kolejowych reklam alkoholowych. Przy zamknięciu Zjazdu, Przewodniczącemu jego, p. inż. Kossowskiemu zgotowano owację za wytrawne prowadzenie obrad.

---

## *VIII KURS ALKOHOLOGJI.*

MINISTERSTWO OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr. Z. H. 88/10/3. Warszawa, dnia 2 listopada 1933 r.

Kurs alkohologji.

Do

Panów Wojewodów

i Pana Komisarza Rządu m. st. Warszawy

Wzorem lat ubiegłych Państwowa Szkoła Higjeny z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej organizuje w dniu 8 — 13 stycznia 1934 r. VIII kurs p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie".

Program kursu ujmuje zagadnienia z punktu widzenia społeczno - lekarskiego, oraz wskazuje systemy zwalczania tej klęski. Wykłady odbywać się będą codziennie w godz. 9 — 13 i 16 — 19 w gmachu Państwowej Szkoły Higjeny, Chocimska 24 — kurs jest bezpłatny — wpisowe wynosi 5 zł.

Dla pewnej liczby słuchaczy Ministerstwo przewidziało stypendja w wysokości 40 zł., a Państwowa Szkoła Higjeny rezerwuje miejsca w swej bursie za opłatą 4 zł. dziennie (mieszkanie i utrzymanie).

Podania o przyjęcie na kurs oraz o przyznanie stypendjów kierować należy do Państwowej Szkoły Higjeny, Warszawa, Chocimska 24 do dn. 29.XII.33 włącznie.

Do podania, zawierającego dokładny adres kandydata należy dołączyć krótki życiorys, zawierający dane o dotychczasowej działalności, zwłaszcza społecznej i zaświadczenie instytucji lub organizacji, delegującej kandydata.

O przyjęciu na kurs i ewentualnem przyznaniu stypendjum kandydaci zostaną zawiadomieni przed dniem 5.I.1934 r.

Podając powyższe do wiadomości — Ministerstwo Opieki Społecznej prosi Pana Wojewodę (Komisarza) o zawiadomienie o tem PP. Starostów oraz organizacyj i instytucyj społecznych, zainteresowanych tą sprawą, celem ułatwienia zainteresowanym wzięcia udziału w kursie.

Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia
*Dr. J. Adamski.*

---

## KRONIKA

*VIII Kurs Alkohologji* odbędzie się w Państwowej Szkole Higjeny w dniach od 8 do 13 stycznia 1934 r. Bliższe szczegóły w Okólniku Min. Opieki Społecznej (str. 187) i w ogłoszeniu na str. III okładki.

*Ś. p. Irena Puzynianka* zmarła we wrześniu. Pamięci Zmarłej poświęcimy osobne wspomnienie. Tu zaznaczamy, że ruch nasz poniósł przez Jej śmierć wielką, dotkliwą stratę.

*Urząd Wojewódzki Łódzki* — Wydział Zdrowia Publ. rozesłał do Zarządów Stacyj Opieki nad matką i dzieckiem pismo następującej treści: „Zawiadamia się, że na Stacji Opieki nad matką i dzieckiem w Łęczycy w październiku r. b. zostały wygłoszone pogadanki na tematy następujące: 1) „Jak się należy myć", 2) „Wódka nie prowadzi do dobrego", 3) „O przebiegu ciąży prawidłowej". — Zwraca się uwagę na temat drugi, nadający się, podobnie zresztą jak pierwszy i trzeci, do omówiena na wszystkich Stacjach Opieki, gdyż używanie alkoholu, nawet przygodne, jest szczególnie szkodliwe dla kobiet ciężarnych i młodych matek" (—) Dr. med. *Stanisław Skalski;* Naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego.

*Dobry przykład.* — Na zawody międzypaństwowe w piłce nożnej Jugosławja—Polska ufundował P. Prezydent Rzeczypopspolitej wspaniałą nagrodę w postaci podobizny kolumny Zygmunta III w Warszawie, odlanej w bronzie. Przykład to godny naśladownictwa w najwyższym stopniu. Piękne dzieło sztuki — zamiast bezmyślnego puhara, symbolu pijaństwa, które tak nie licuje z tężyzną ducha i ciała, będącymi ideałem sportu!

*II. Walny Zjazd Delegatek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet* — odbył się w Warszawie w dniach 29 — 31 paźdz. i 1 i 2 listopada w Sali Doliny Szwajcarskiej. Zjazd był niezwykle liczny. W im. Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość" przemówił p. red. Jan Szymański w następujących słowach: „Mam zaszczyt przemawiać w imie-

niu Towarzystwa, mającego cele bardzo bliskie najgłębszym troskom serc kobiecych— utrzymania i rozwoju rodziny, tej podstawy bytu i siły społeczeństwa i państwa; w imieniu Towarzystwa, dążącego zawsze do najściślejszej współpracy z organizacjami kobiecemi, gdyż widzi w nich swoje naturalne sojuszniczki, w imieniu Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość" składam serdeczne życzenia powodzenia w pracy, zwłaszcza w pracy codziennej, gdzie, niestety, tak często alkoholizm bywa największą przeszkodą, bo należy pamiętać, że jedną z głównych przyczyn wielu i wielu naszych ciężkich niedomagań stanowi alkoholizm. Rozumiały to i rozumią najwybitniejsze kobiety. Wymienię kilka nazwisk, szczególnie bliskich temu Zjazdowi: Marja Konopnicka, prof. Z. Daszyńska - Golińska, Zofja Moraczewska, Marja Moczydłowska — twórczyni Polskiej Ustawy Przeciwalkoholowej, będącej chlubą polskiego ustawodawstwa i za wydanie której — Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Kopenhadze wyraził dla Rządu i Sejmu polskiego swoje uznanie. Podczas walk o tę właśnie ustawę z trybuny Sejmu Ustawodawczego padły znamienne słowa: „W śmiertelnej obawie o przyszłość rodziny i dziecka kobieta woła o zwalczenie alkoholizmu". — Tak mówiła p. Zofja Moraczewska. — Jest to i nasze hasło i nasz czyn. Aby walka z alkoholizmem była skuteczna — musi być ona prowadzona na podstawach poważnych — naukowych — dlatego uważam, że mam wprost obowiązek poinformować Zjazd, że w Państwowej Szkole Higjeny odbedzie się Kurs Alkohologji 8 — 13.1.1934 i wyrazić nadzieję, że liczne przedstawicielki Kół Z. O. P. K. wezmą w nim udział, co da im możność prowadzenia skutecznej obrony na polu walki z alkoholizmem".

*Zabawa bezalkoholowa.* — Koło młodzieży „Wiciowej" w Męce (pow. Sieradzki) urządziło dn. 1 października pierwszą zabawę i wystawiło sztukę p. t. „Nędza Życia" opracowaną według nowelki p. Wojciecha Trąby. Pozatem odegrano humoreskę, jeden z młodych uczestników wygłosił monolog. W dalszym ciągu odbyła się zabawa. „Udała się nam dobrze", pisze o niej w „Wiciach" p. *K. Jachowicz*, tańczyliśmy, śpiewaliśmy, żartowaliśmy, a przytem mieliśmy czas na wspólne narady... Bufet mieliśmy bez trunków alkoholowych. Były zato ciastka, cukierki, lemonjada, jabłka i śliwki. Poraz pierwszy patrzyli nasi ojcowie na bawiącą się młodzież tak radośnie i serdecznie bez podniety wódczanej. Przekonaliśmy przytem siebie samych i innych, że właśnie bez wódki może być prawdziwie wiciarska zabawa".

*Odczyt.* — Staraniem *Polskiej Macierzy Szkolnej* odbył się dnia 2.XII w Więzieniu Śledczem w Warszawie odczyt z przezroczami „O alkoholizmie i jego skutkach". Odczyt wygłosił p. red. *Jan Szymański.* Około 300 słuchaczy z wielką uwagą słuchało wywodów prelegenta.

*Kraków.* Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Sekcja Opieki nad matką i dzieckiem przy Zw. Pracy Ob. Kob., rozważając możliwości zdobycia niezbędnych dla swych prac środków jednomyślnie odrzuciły projekt uzyskania koncesji na hurtową sprzedaż alkoholu.

*Śmiertelność wśród dzieci* jest w Polsce ogromna. „Wieczór Warszawski" zwraca na ten fakt uwagę: „Zdobywamy bezsporny rekord światowy dziecięcych grobów, tragiczny rekord marnowania tego, co każdemu z nas najdroższe i co stanowi żywą przyszłość narodu! To... „Wskaźnik naszej zbiorowej nędzy i tego opuszczenia, w jakiem znalazły się dziś olbrzymie odłamy ludności".

A pamiętajmy, że alkoholizm bezpośrednio i pośrednio jest jedną z głównych przyczyn wielkiej śmiertelności noworodków w Polsce, jak to wykazał p. Mikołaj Skiba w pracy swej p. t. „Umieralność niemowląt w Polsce".

*Dr. Tadeusz Frąckowiak*, który przez lat kilka prowadził w Krakowie przy Klinice Neurologiczno - psychjatrycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego Poradnię i przychodnię przeciwalkoholową, założoną przez ś. p. prof. Piltza, przeniósł się świeżo na stały pobyt do Poznania. Krakowski Oddział „Trzeźwości" stracił w nim siłę niezmiernie cenną, młody ten uczony bowiem, jako asystent Piltza, pod wpływem znakomitego profesora wyspecjalizował się w zakresie alkohologji. Jego prelekcje na naszych kursach, lub w cyklach wykładów, urządzanych przez „Trzeźwość", cieszyły się zawsze nadzwyczajnem powodzeniem w Krakowie, podobnie jak w specjalnym Dziale przeciwalkoholowym Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego w kilkunastu miastach. Należał też do ulubionych prelegentów radjowych, a tematy jego odczytów z dziedziny charakterologji, z własnych badań nad alkoholikami i narkomanami, przynosiły zawsze coś interesującego i nowego. Oczywiście poznańskie organizacje abstynenckie skorzystają teraz z jego współpracownictwa.

*Ksiądz Kuznowicz*, zasłużony działacz na niwie abstynencji młodzieży, wygłosił 21.IX w Krakowie referat o alkoholizmie na Krajowym Kursie Duszpasterskim, urządzonym przez Księcia Metropolitę Sapiehę. Wzięło w nim udział blisko 300 proboszczów i dziekanów z całej Polski, a referaty mieli pierwszorzędni prelegenci. Kurs zorganizował ks. dr. Machay. Zdarzyło się to po raz pierwszy, że na takim Kursie duszpasterskim w Krakowie poruszono zagadnienie walki z alkoholizmem. Słuchacze Kursu znaleźli też obok sali wykładowej i odpowiednią literaturę przeciwalkoholową.

*Katolicki Związek Abstynentów, Okręg Śląski*, obchodził 17.IX w Katowicach w sposób bardzo uroczysty dziesięciolecie swego istnienia i zasłużonej działalności na Górnym Śląsku, gdzie lud z czasów niewoli niemieckej przywykł do pijaństwa, wmówiono bowiem w niego, że podawanie trunków codziennie do stołu należy do objawów dobrobytu i kultury wyższej. Związek wspomniany założył i prowadził niezapomniany apostoł abstynencji wśród Ślązaków, prałat *Kapica*, a po jego przedwczesnej śmierci kieruje nim równie dzielnie działacz przeciwalkoholowy, dziekan *Czempiel*. Duszą Związku przez cały czas był cichy a niezmiernie pracowity sekretarz, p. *Kundsdorff*. Trwałą pamiątką jubileuszu pozostanie zredagowany nader starannie przez prof. *Sławińskiego* „Pamiętnik", zawierający na siedmiu arkuszach druku kilkanaście artykułów interesujących i pouczających. Sam obchód jubileuszu udał się w zupełności i wywarł dobre wrażenie na gości. Uczestniczyło w nim parę tysięcy osób, toteż pochód z jednego końca Katowic na drugi, z orkiestrą i wieloma sztandarami, zwracał uwagę przechodniów. A już kazanie w katedrze, tłumem zapełnionej, słuchane zresztą przez masy radjosłuchaczy stacji o tak ogromnym zasięgu jak katowicka, było najpożyteczniejszym momentem obchodu, zwłaszcza, że ks. prof. *Wilczewski* nie tylko sam mówił świetnie i z zapałem szczerym, ale trafiał do ludu najłatwiej, przytaczając niezrównane powiedzenia z kazań ks. *Kapicy*. Także na akademji, zarówno ks. *Czempiel* w zagajeniu i ks. *Gałdyński* z Poznania w referacie, jak i wszyscy mówcy, składający życzenia jubilatom, dali dużo rzeczy chętnie słuchanych i do dusz przemawiających. Zastępujący chwilowo gdzieindziej zajętego wojewodę *Grażyńskiego*, protektora jubileuszu, dr. *Sęczyk*, naczelnik wojew. Wydziału Zdrowia, zapewnił zebranych, że Rząd centralny taksamo jak miejscowe władze, jest bardzo rad akcji abstynenckiej dla dobra ludu. Imieniem Zarządu Głównego *„Trzeźwości"* uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych w Katowicach prezes *Kalinowski* z Krakowa, przyjmowany przez Ślązaków bardzo serdecznie, który podczas Akademji jubileuszowej wygłosił następujące przemówienie:

„Do zawsze nam miłego sąsiada, jakim jest Śląsk, przybyłem z Krakowa, by uścisnąć zacne dłonie Czcigodnym Jubilatom. I bardzo rad jestem, że osobiście wziąłem udział w Waszem święcie z powodu dziesięciolcia pracy nad utrzeźwieniem tutejszego ludu, świetnie zapoczątkowanej przez nieodżałowanego Infułata Kapicę. Kiedy wspomnienia o jego apostolstwie słuchałem w dzisiejszem kazaniu i mówca, rozwodząc się o trudnej walce z pijaństwem ludu, rzucił ciekawe porównanie do zapasów siłaczy, mnie przyszła pewna myśl, z którą pragnę właśnie podzielić się tu z Wami.

W Polsce często się powtarza znane wyrażenie o wyścigu pracy. Otóż mnie się zdaje, że się onych mądrych słów używa zazwyczaj bez głębszego wniknięcia w ich treść. Wyścig pracy... Na dźwięk tych słów stają nam w myśli obrazy. Ktoś z drugim idzie w zawody, ktoś chce innym sprostać w biegu, jeden drugiego przegania, zmaga się z kimś w ostatecznej walce, zwycięża"...

„Ale nam, abstynentom, zaraz ciśnie się na myśl zestawienie w takich zapasach trzeźwego z nietrzeźwym... I zawsze mamy tę pewność, że do mety łatwo i niezawodnie dojdzie pierwszy tylko abstynent pełen sił i zdrowia, a zwłaszcza trzeźwej myśli, gdy tymczasem jego nietrzeźwy współzawodnik najdalej w pół drogi padnie wśród powszechnego śmiechu i drwin głośnych".

„Podobnie z warsztatem pracy. I tutaj wynik zawodów jednaki. Gdy przyjdzie godzina zapłaty, abstynent odda robotę na czas wykończoną precyzyjnie, bo mógł pracować wytrwale, spokojnie, dobrze, a nie mógł mu sprostać niewolnik nałogu, niewczesna ofiara alkoholizmu, który zrujnować musiał wszystko, czego właśnie trzeba nieodzownie w każdym wyścigu pracy".

„A teraz jeżeli z jednostek przeniesiemy myśl na społeczeństwa, na narody, na państwa, to czyż możemy mieć jakie co do tego wątpliwości, że taksamo w każdego rodzaju wyścigu naszych czasów zwyciężyć będą mogły jedynie narody abstynentów i państwa trzeźwości. I oto wyraźna dla nas wskazówka, że hasło wyścigu pracy w świecie dzisiejszym nie może być inaczj realizowane, jak tylko pod warunkiem zupełnej trzeźwości, do której jednocześnie zachęca nas i katechizm i nauka. Ta w badaniach swoich najnowszych doszła do przekonania, że we wszystkiem może być jakaś miara, ale w jednym alkoholu nigdy i dlatego wszelkie umiarkowanie w tym właśnie nałogu do niczego nie prowadzi, a zostaje tylko jedyny ratunek w całkowitej abstynencji.

Toteż nie dziw, że nas, działaczy społecznych na niwie walki z alkoholizmem musi bezmiary radować każdy jubileusz organizacji abstynenckiej, a cóż dopiero dziesięciolecie skutecznej akcji zwalczania pijaństwa właśnie w tej dzielnicy Polski, która jest typowym terenem wyścigu pracy".

„Przynosząc Wam tedy jubileuszowe pozdrowienia od krakowskich organizacyj abstynenckich, a zarazem imieniem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość" w Warszawie — życzę serdecznie, by Związek Wasz najwięcej sobie zasłużył w doprowadzeniu ludu śląskiego w trudnym wyścigu ciężkiej pracy do zwycięstwa".

*Uchwała, którą należy szybko zrealizować.* W dniach 19 i 20 ub. m. odbył się w Warszawie Zjazd Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych i Centralnej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich.

Walny Zjazd Centr. Organ. Kół Gosp. Wiejsk. powziął między innemi następujące uchwały:

1) *Zjazd domaga się zniesienia sprzedaży 1/10 litrowych butelek alkoholu, które z racji swej ceny są łatwo dostępne dla wszystkich i sprzyjają szerzeniu się alkoholizmu.*

2) Zjazd domaga się obniżenia niepomiernie wysokich cen cukru, soli i nafty, które są artykułami pierwszej potrzeby, a skutkiem swej ceny stają się niedostępne dla wsi.

Jak wysoce słusznem jest żądanie zniesienia sprzedaży drobnych ilości alkoholu wskazuje fakt, zanotowany przez dzienniki stołeczne w listopadzie, że statystyka, prowadzona w starostwach grodzkich Warszawy w związku z postępowaniem karno - administracyjnem, wykazuje, że od pewnego czasu liczba wypadków opilstwa, jak również wypadków samochodowych, popełnionych w stanie nietrzeźwym przez kierowców *znacznie wzrosła.* Łączy się to niewątpliwie z obniżeniem ceny alkoholu, wprowadzonem w połowie r. b., oraz sprzedażą drobnych ilości alkoholu.

*Pożyczkę Narodową* Towarzystwo Trzeźwość podpisało w kwocie 300 zł.

---

„Na dnie najstraszliwszych zbrodni w dziewięciu wypadkach na dziesięć znajduje się nietrzeźwość".

„Trzeźwość polskiego narodu jest jednym z koniecznych i podstawowych warunków bogactwa, potęgi i pomyślności państwa polskiego". *Irena Puzynianka.*

---

## OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć część przygotowanego i złożonego materjału do następnego numeru pisma, który zamierzamy wydać w styczniu.

Zamieścimy tam m. in.: **Prof. Pawła Gantkowskiego:** „O stosunku lekarzy do walki z alkoholizmem". **Dyr. Kazimierza Hrabina:** „O narkomanji w szkole". **Dr. Wiktora Borkowskiego:** „Trzy klęski społeczne". **J. Szymańskiego:** „Alkoholizm i przestępczość (Dokończenie). Wspomnienie o ś. p. **Irenie Puzyniance,** Sprawozdanie ze Zjazdu delegatów Tow. „Trzeźwość". (Dokończenie).

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłamy Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom naszego pisma serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego — a zwłaszcza możliwego zbliżenia chwili zwycięstwa idei światła nad panowaniem mroku, co tak wyraźnie i brutalnie ujawnia się w dzikich i rozpasanych zwyczajach alkoholowych.

Życzymy zwycięstwa idei trzeźwości nad panującym powszechnie obyczajem oszałamiania się narkotykami, nad kultem użycia i materjalizmu, niszczącego tak wśród jednostek jak wśród społeczeństw pierwiastki duchowe — idealistyczne.

Łącząc sprawę walki z alkoholizmem z możliwością przyśpieszenia rozwoju, postępu i doskonalenia się człowieka i społeczności ludzkiej — tem usilniej i goręcej życzymy zwycięstwa umiłowanych ideałów!

Druk ukończono dn. 20.XII 1933 r.

# PAŃSTWOWA SZKOŁA HIGJENY

Program zorganizowanego z inicjatywy i przy poparciu Departamentu Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem walki z alkoholizmem „Trzeźwość".

**VIII Kursu ALKOHOLOGJI P. T.**

**ALKOHOLIZM I JEGO ZWALCZANIE**

8 — 13.I 1934 r.

W y k ł a d y:

| | | Godz. |
|---|---|---|
| 1) | **Wykład wstępny**. — Kazimierz Kalinowski | 1 |
| 2) | **Produkcja i skład chemiczny napojów alkohol.** — Dyr. Br. Duchowicz | 1 |
| 3) | **Działanie alkoholu na organizm ludzki.** — Dyr. Dr. Eug. Wilczkowski | 1 |
| 4) | **Czy alkohol jest pożywieniem**.— Doc. Dr. G. Szulc, Nacz. Dyr. P. Inst. Higj. | 1 |
| 5) | **Alkoholizm i zwyrodnienie psychiczne.** — Dr. Ryszard Dreszer | 1 |
| 6) | **Alkoholizm a gruźlica.** — Dr. Czesław Wroczyński, Dyr. Wydz. Zdrowia Zarz. m. Warszawy | 1 |
| 7) | **Alkoholizm i choroby weneryczne.** — Dr. H. Szczodrowski, Dyr. Szpitala Św. Łazarza | 1 |
| 8) | **Alkoholizm i sport.** — Dr. Z. Zabawska-Domosławska | 1 |
| 9) | **Alkoholizm, przestępczość i nieszczęśliwe wypadki.** J. Glass, b. Sędzia S. N. | 1 |
| 10) | **Alkoholizm i charakter.** — Dr. Tadeusz Frąckowiak | 1 |
| 11) | **Alkoholizm a moralność.** — Kazimierz Kalinowski | 1 |
| 12) | **Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne.** — Prof. Dr. P. Gantkowski. | 1 |
| 13) | **Metodyka nauczania alkohologji**. — Dyr. Br. Duchowicz | 2 |
| 14) | **Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze.** — Dyr. Br. Duchowicz | 1 |
| 15) | **Rola organizacji społ. w walce z alkoholizmem**. — Dr. St. Stypułkowski | 1 |
| 16) | **Forma pracy zależnie od środowiska.** M. Moczydłowska-Niekraszowa | 1 |
| 17) | **Walka z alkoholizmem — nie z alkoholem.** — Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska | 1 |
| 18) | **Lecznictwo alkoholików.** — Dr. H. Zajączkowski, Dyr. Państw. Sanatorjum dla narkomanów w Świacku | 2 |
| 19) | **Systemy walki z alkoholizmem.** — Red. Jan Szymański | 2 |
| 20) | **Polska Ustawa Przeciwalkoholowa.** — Red. Jan Szymański | 2 |
| 21) | **Walka z alkoholizmem w Polsce.** — Red. Jan Szymański. | 2 |
| 22) | **Zagadnienie alkoholizmu na terenie międzynarodowym.** — B. Minister Dr. W. Chodźko, Dyr. Państw. Szkoły Higjeny | 1 |
| 23) | **Pokaz przezroczy przeciwalkoholowych**. — Red. Jan Szymański. | 3 |
| 24) | **Seminarjum dyskusyjne** | 3 |
| 25) | **Zwiedzenie Szpitala Św. Jana Bożego i pokaz chorych** | 2 |

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat P. Szkoły Higjeny — Warszawa, Chocimska 24, tel. 8-94-81. Wpis 5 zł. Podanie za załączeniem krótkiego życiorysu i zaświadczenia instytucji lub organizacji delegującej kandydata (tkę) przesyłać należy najpóźniej do dnia 29.XII 33 r. włącznie do sekretarjatu P. Szkoły Higjeny. O przyjęciu na kurs i o ewentualnem przyznaniu stypendjum w wysokości 40 zł. kandydaci (tki) zawiadomieni zostaną do dnia 5.I 1934. Państwowa Szkoła Higjeny rezerwuje miejsca w swej Bursie za opłatą 4 zł. dziennie (mieszkanie i utrzymanie).